

0240/  
1998.-4/5

# PORADNIK JĘZYKOWY

PL ISSN 0551-5343  
INDEKS 369616

**WYDAWNICTWA UNIWERSYTETU  
WARSZAWSKIEGO  
WARSZAWA 1998**

**4-5**

(553-554)

Redaktor i przewodniczący Komitetu Redakcyjnego  
prof. dr hab. Halina Satkiewicz

**Komitet Redakcyjny**

Prof. dr Jan Basara, prof. dr Barbara Falińska, dr Magdalena Foland-Kugler,  
mgr Anna Józwiak, prof. dr hab. Andrzej Markowski,  
prof. dr Leszek Moszyński (Gdańsk), prof. dr hab. Halina Satkiewicz,  
prof. dr Andrzej Sieczkowski, prof. dr Teresa Skubalanka (Lublin)

Sekretarz Redakcji: — p.o. dr Wanda Decyk

Redaktor techniczny: Elżbieta Czajkowska

Korektor: Elżbieta Michniewicz



**TREŚĆ NUMERU**

<i>Maja Wolny</i> : List motywacyjny jako nowy gatunek językowy .....	1
<i>Tomasz Karpowicz</i> : Stan świadomości normatywnej w kwestii posługiwania się liczebnikami zbiorowymi .....	12
<i>Małgorzata Urban</i> : O podzielności na temat słowotwórczy i formant w związku z wielomotywacyjnością przymiotników .....	23

**SPRAWOZDANIA, UWAGI, POLEMIKI**

<i>Walery Pisarek</i> : List do Redakcji .....	33
<i>Ewa Kołodziejek</i> : Uwagi do projektu <i>Ustawy o języku polskim</i> .....	34
<i>Zygmunt Saloni</i> : O sytuacji w polskiej ortografii .....	37
<i>Kwiryna Handke</i> : Sprawozdanie z działalności Komisji Kultury Słowa Towarzystwa Naukowego Warszawskiego w 1997 roku .....	41

**RECENZJE**

<i>Hanna Wszeborowska</i> : Jerzy Podracki, <i>Słownik interpunkcyjny języka polskiego z zasadami przestankowania</i> , Warszawa 1998 .....	43
<i>Piotr Żmigrodzki</i> : Ireneusz Bobrowski, <i>Zaproszenie do językoznawstwa</i> , Kraków 1998 .....	44
<i>Marek Ruszkowski</i> : Stanisław Podobiński, <i>Kształtowanie się polskiej terminologii rolniczej</i> , Częstochowa-Kraków 1997 .....	49

**CO PISZĄ O JEZYKU?**

<i>R.S.</i> : Nowe czasowniki .....	52
-------------------------------------	----

Wydanie dofinansowane przez Komitet Badań Naukowych  
Redakcja: 00-497 Warszawa, ul. Nowy Świat 4, tel. 625-43-50

Druk i oprawa: Zakład Graficzny UW, zam. nr 76/99



# PORADNIK JĘZYKOWY

MIESIĘCZNIK ZAŁOŻONY W R. 1901 PRZEZ ROMANA ZAWILIŃSKIEGO

ORGAN TOWARZYSTWA KULTURY JĘZYKA

*Maja Wolny*

## LIST MOTYWACYJNY JAKO NOWY GATUNEK JĘZYKOWY

Termin „gatunek” w tytule niniejszego artykułu nie tylko zobowiązuje do właściwego wszelkim zabiegom taksonomicznym zdyscyplinowania, ale również skłania do przedstawienia — choćby nawet pobieżnej — historii genologii. Pisząc o gatunku językowym, nie mam na myśli tylko „określonej wersji tekstu, podrzędnej wobec o d m i a n y języka” (A. Kalkowska 1982: 7). Wydaje się bowiem, że w takim systemowym ujęciu gatunku nie jest brany pod uwagę jego kontekst kulturowo-komunikacyjny. Jak zauważa S. Gajda, w dziejach genologii jako nauki można wyróżnić trzy kierunki:

1) pozytywistyczny, w którym gatunki traktuje się jako konkretne zjawiska procesu literackiego,

2) strukturalistyczny (od lat dwudziestych XX w.), akcentujący systemowe powiązania elementów tekstu, i

3) najnowszy — komunikacyjny — preferujący badania empiryczno-historyczne, które uwzględniają kontekst kulturowy, krytycznie zaś oceniają wąski empiryzm i podejście taksonomiczne, które sprowadza się do konstruowania pojęć genologicznych jako pojęć klasyfikujących (S. Gajda 1993: 247).

Widać wyraźnie, że w miarę upływu czasu coraz silniej zaznacza się tendencja do uwzględniania w teorii gatunku właśnie komunikacyjno-kulturowego kontekstu wypowiedzi. Owego kontekstu nie sposób pominąć, tym bardziej że genologia współcześnie odnosi się nie tylko do tekstów artystycznych, ale do całego universum mowy. Tak właśnie traktuje gatunek językowy A. Wierzbicka, na której ustaleniach, rozwijających koncepcję genrów mowy M. Bachtina, opiera się niniejszy artykuł (por. A. Wierzbicka 1983).

Zasadniczą cechą definicyjną każdego genru mowy w ujęciu Bachtinowskim jest cel — intencja komunikatywna. „Aby zdefiniować genry mowy w eksplikacyjnym modelu — pisze Wierzbicka — trzeba przede wszystkim wyizolować zasadniczy cel komunikatywny każdego genru”. Dalszy ciąg analizy polega na opisie konstytuujących dany genre emocji, założeń, postaw. (A. Wierzbicka 1983: 135). W tym celu autorka przedstawia kilka przykłado-



wych formuł definiujących wybrane genry mowy, takie m.in. jak: pytania, ostrzeżenia, gratulacje, przemówienia, autobiografie.

Oto jak opisane zostaje ogłoszenie:

mówię:...

mówię to bo chcę żeby wszyscy to wiedzieli

sądzę że jeżeli powiem to w ten sposób to wszyscy będą mogli to wiedzieć.

Wydaje się, że taka formuła dla listu motywacyjnego — będącego najczęściej (do czego jeszcze powrócę) odpowiedzią właśnie na ogłoszenie — wyglądałaby następująco:

sądzę że mogę być osobą której poszukujesz

mówię...

mówię bo chcę żebyś o tym wiedział

sądzę że jeżeli powiem to w ten sposób to będziesz wiedział że mogę być osobą której poszukujesz.

List motywacyjny jest gatunkiem do niedawna zupełnie obcym naszej kulturze komunikacyjnej. Specyficzne właściwości strukturalne listu, a także rosnąca liczba wydawnictw normatywnych poświęconych jego redagowaniu każe sądzić, iż mamy do czynienia z odrębnym gatunkiem językowym, który opiera się na kilku innych typach tekstów. Do jego powstania przyczyniła się nowa sytuacja gospodarcza i ekonomiczna Polski. Innym zagadnieniem jest kwestia przyswajania przez polszczyznę gatunku, który przecież pojawił się u nas najpierw w wersji angielskiej. Złożenia takiego dokumentu (*motivational letter, covering letter*) domagały się firmy zagraniczne publikujące w polskiej prasie ogłoszenia o pracy. Analiza założeń występujących w listach motywacyjnych wymagałaby zapewne osobnego artykułu.

Podstawowym zadaniem komunikacyjnym, które autor listu motywacyjnego powinien zrealizować, jest jak najlepsze u m o t y w o w a n i e swojego zgłoszenia na dane stanowisko. Nadawca ma przekonać (funkcja perswazyjna języka) wyobrazonego, w pewnym sensie kreowanego, nadawcę, o własnej wartości i użyteczności. Autorowi listu skierowanego do pracodawcy towarzyszy specjalny rodzaj motywacji, który bywa przez psychologów nazywany motywacją do osiągnięć. W społeczeństwach, w których osiągnięcie lub sukces odgrywa istotną rolę, motywacja do osiągnięć może stać się ważną kategorią tożsamości, a nawet warunkiem jej utrzymania. Listy motywacyjne stanowią zapisaną, utrwaloną formę odnajdywania własnej tożsamości (pisząc o sobie, autor poznaje siebie), a przede wszystkim jej kreowania (autor opisuje siebie tak, jak chciałby być postrzegany) w kategoriach pozytywnie wartościowanej idei sukcesu. Badacz, chcąc analizować takie teksty, nie może ograniczyć się do jednej perspektywy metodologicznej, podobnie zresztą jak w wypadku innych typów wypowiedzi perswazyjnej. Wynika to ze złożoności samego zjawiska perswazyjności, badanego od bardzo dawna przez psychologów, socjologów, prasoznawców i językoznawców (por. D. Galasiński 1992: 6).



Listy motywacyjne mogłyby być niezwykle ciekawym obiektem analiz dla przedstawicieli każdej z tych nauk. Dla językoznawcy są bardzo cenne, ponieważ ukazują, jak zwykły użytkownik polszczyzny (ich pisanie nie zajmuje się tak jak np. w przypadku tekstów prasowych, homiletycznych czy reklamowych — profesjonalista) wykorzystuje perswazyjne możliwości języka. A przecież dominująca w tych tekstach funkcja perswazyjna, będąca jedną z kulturowych funkcji języka, „jest bardzo ważna, ponieważ zajmuje się zagadnieniami funkcjonowania języka i jego tekstów w określonej kulturze w odniesieniu do takich zagadnień jak prawda, fałsz, sprawiedliwość” (J. Anusiewicz 1988).

Za materiał do niniejszego artykułu posłużyły listy motywacyjne napisane w 1997 i 1998 roku, a więc bardzo aktualne i, jak sędzę, przynajmniej częściowo oddające najnowsze tendencje językowe — a przez to — także kulturowe w naszym społeczeństwie.

### LIST MOTYWACYJNY A KOMUNIKAT REKLAMOWY

W dawnym systemie, w którym — ani w sferze podaży, ani też popytu — praktycznie nie istniała konkurencja, komunikat taki, jak np. reklama, miał niewielkie zastosowanie. Od kilku lat obserwujemy prawdziwą ekspansję form komunikacji służących, najogólniej mówiąc, wartościującej prezentacji obiektu lub oferty. Spośród gatunków o takim celu komunikacyjnym na szczególną uwagę zasługują dwa: **tekst reklamowy** i **list motywacyjny**.

Pierwszemu z nich poświęcono wiele komentarzy i opracowań. Natomiast list motywacyjny bodaj nie doczekał się jeszcze żadnej rozprawy. Na rynku wydawniczym dostępne są jedynie poradniki<sup>1</sup>, które — traktując ten typ tekstu w sposób czysto użytkowy — uczą, jak go napisać.

Oba gatunki (list motywacyjny i tekst reklamowy) są nacechowane perswazyjnie. Przyjmowane przez wielu badaczy (np. W. Pisarek 1976, G. Sawicka 1994) założenie, że każdy akt mowy zawiera pewien element perswazji, nie wyklucza stwierdzenia chyba dość oczywistego, iż oprócz gatunków wypowiedzi, dla których funkcja perswazyjna jest prymarną funkcją językową, istnieją także gatunki o niewidocznym ładunku perswazyjnym. Wydaje się, że obecność i stopień jawności perswazji zależy przede wszystkim od sposobu odczytania przez odbiorcę intencji nadawcy. Najczęściej mamy do czynienia z czterema przypadkami dekodowania intencji w danej sytuacji komunikacyjnej:

1) perswazyjność, która była intencją jednego uczestnika komunikacji, zostaje odczytana przez drugiego;

2) perswazyjność zostaje odczytana przez jednego uczestnika komunikacji, pomimo iż nie była intencją drugiego;

---

<sup>1</sup> Por. np. Dariusz Ludwiczak, *Jak znaleźć dobrą pracę*, Poznań 1993; J. Dziembaj, *Jak korzystnie sprzedać się pracodawcy*, Kraków 1994 czy B. Shelley, *Preping for interviews*, London 1993.



3) intencja perswazyjności, obecna w wypowiedzi jednego z uczestników komunikacji, nie zostaje odczytana przez drugiego;

4) intencja perswazyjności, obecna w wypowiedzi jednego z uczestników komunikacji, zostaje przez drugiego niewłaściwie odczytana.

Komunikat reklamowy może realizować pierwszy, trzeci lub czwarty typ wyrażania i odczytywania intencji. List motywacyjny — zawsze pierwszy. Ma to związek z regułami gatunku: ściśle określony szablon konstrukcyjny takiego tekstu (wraz ze stałym kontekstem sytuacyjnym) wyklucza możliwość niejasności co do intencji uczestników komunikacji. Są one zawsze jawne: odbiorca wie, że zamierzeniem nadawcy jest ukazanie własnych walorów i przekonanie o nich drugiej strony, korzystne „sprzedanie się” na giełdzie pracy.

Autor listu, który na chwilę staje się kimś w rodzaju copywritera, tworzącego reklamę własnej osoby, musi wybrać odpowiednią formułę tekstu. Jest to z jednej strony łatwiejsze niż w przypadku zwykłego komunikatu reklamowego. Kompozycja listu nie wymaga bowiem ani kreatywności, ani oryginalności. Autor cały czas oscyluje między dwoma biegunami stylistycznymi: innowacyjnością i rutyną; chce z jednej strony napisać tekst poprawnie, tj. zgodnie ze sztywną konwencją, z drugiej zaś — okazać się kimś wyjątkowym, godnym stanowiska, o które się ubiega — słowem lepszym od konkurencji. Wydawałoby się, że podobny dylemat ma twórca każdego tekstu. W przypadku listów tę typową sytuację komplikują dodatkowo szczegółowe nakazy normotwórcze zawarte w poradnikach, artykułach prasowych, Internecie. Autorowi listu towarzyszy rodzaj metajęzykowego „napięcia”: uświadamia on sobie, że od sposobu zredagowania przez niego tekstu będzie zależała decyzja pracodawcy.

Zestawiając list motywacyjny z komunikatem reklamowym, zwróciłam uwagę na wspólną sytuację zewnątrzjęzykową, w której powstają oba rodzaje tekstów: sytuację przekonywania odbiorcy do skorzystania z oferty nadawcy. Z komunikatami reklamowymi stykamy się tak naprawdę zaledwie od kilku lat. Mimo to wpływ stylistyki sloganu na zwyczaje językowe użytkowników polszczyzny (w tym także autorów listów motywacyjnych) jest ogromny. Ekspansywność sloganu reklamowego można wytłumaczyć m.in. jego dosadną lakonicznością, dobrze współgrającą z szybkim tempem współczesnego życia.

W liście motywacyjnym nie ma sloganów, są za to skostniałe językowe „półfabrykaty” niejednokrotnie o wyraźnej reklamowej proveniencji. Np.:

- 1) *praca w X to dla mnie sprawa ogromnego prestiżu,*
- 2) *by dłużej cieszyć się pracą;*
- 3) *jestem młody, dynamiczny, nie boję się ryzyka.*

Czytając listy motywacyjne, można zaobserwować u ich autorów wyraźną tendencję do szablonowości: właściwie wszyscy bohaterowie listów są do siebie bardzo podobni, mają te same cechy charakteru, podobne oczekiwania, podobne (dobre) zdanie o przyszłym pracodawcy. To jeszcze jedna cecha, która zbliża do siebie list motywacyjny i komunikat reklamowy.

Różnic między obu gatunkami można się dopatrzeć w samym układzie nadawczo-odbiorczym. W skomplikowanej, warstwowej strukturze komu-



nikacyjnej komunikatu reklamowego trudno wskazać jednego nadawcę (por. J. Bralczyk 1996), a licznych odbiorców można tylko hipotetycznie wyznaczać i grupować (por. P. Kotler 1994). W przypadku listu motywacyjnego zarówno nadawca (podpisujący się na końcu tekstu autor), jak i odbiorca (potencjalny pracodawca) jest ściśle określony.

### LIST MOTYWACYJNY WOBEC TRADYCJI EPISTOLARNEJ I WZORCÓW PISM UŻYTKOWYCH

Aby ukazać swoistość gatunkową listu motywacyjnego, należy pokazać jego związki z istniejącymi od dawna w polskiej tradycji gatunkami, które są mu bliskie formalnie: listem i podaniem. List motywacyjny to przecież pewna forma korespondencji, o wiele bardziej zrytualizowana niż np. reklamowanie czegoś za pośrednictwem poczty (*direct mail*), kiedy forma listu jest tylko kolejnym sposobem dotarcia do klienta (por. R. White 1995: 236-238). Spójrzmy więc na list motywacyjny przez pryzmat jego korespondencyjnego charakteru<sup>2</sup>.

Istnieje wiele opracowań dotyczących właściwości stylistycznych i językowych listu. Najobszerniejszą monografię tego gatunku stworzyła w latach trzydziestych S. Skwarczyńska (1937). Autorka traktuje list jako dzieło należące do tzw. literatury stosowanej, które jednak odznacza się swoistym artyzmem. Można się chyba zgodzić z określeniem badaczki, że list „jest to w celach praktycznych na tle pewnego stosunku dwóch (czy więcej) osób pisemne nawiązanie bezpośredniej styczności jednej z nich z drugą (czy drugim), która(e) tym samym urasta(ją) do roli biernego współtwórcy” (S. Skwarczyńska 1937: 39). W tej definicji autorka podkreśla bardzo ważną cechę listu: jego **praktyczny cel**. Może nim być prośba, podziękowanie, chęć podtrzymania kontaktu. W liście „towarzyskim” (należy bowiem wprowadzić rozróżnienie na listy jako (1) elementy praktycznych sytuacji życiowych i (2) dokumenty refleksyjno-towarzyskie) cel jest często ukryty za warstwą tekstu realizującego funkcję fatyczną, tj. pełnego zwrotów i wyrażeń, które nie wnoszą nowych elementów treściowych, lecz jedynie służą do nawiązania kontaktu (por. W. Piątkowski 1993: 31). List motywacyjny jest w zasadzie wolny od takich fatycznych nawiązań<sup>3</sup>, a jego cel

<sup>2</sup> Z poufnością dokumentu wiąże się kwestia uprawnienia badacza do lektury cudzych listów motywacyjnych. Czytanie listów wprowadza do normalnego układu „nadawca-odbiorca” trzeci podmiot: analizującego czytelnika. Należy jednak podkreślić, że nie są to jednak teksty intymne — w świadomości nadawcy musiała pojawić się myśl, że jego list będzie czytany przynajmniej przez kilka osób (np. zakładowego psychologa) oraz, że najprawdopodobniej pozostanie w bazie danych firmy. Stąd wykorzystanie tych tekstów, oczywiście przy zachowaniu anonimowości autorów, wydaje się nie budzić większych kontrowersji. Na podobną kwestię zwraca uwagę W. Piątkowski (por. W. Piątkowski 1993: 31).

<sup>3</sup> Ich miejsce zajmują pewne konwencjonalne formuły, za pomocą których nadawca buduje INGRACJACYJNE „pomosty”.



wydaje się mocno wyeksponowany (najczęściej w pierwszym lub drugim zdaniu)<sup>4</sup>.

Listy były często wykorzystywane jako materiał do różnego typu badań. Na gruncie socjologii na przykład od czasów F. Znanieckiego są one traktowane jako części *dokumentów osobistych* (obok autobiografii i wypowiedzi pisemnych na dany temat). Jednak, jak zauważa W. Piątkowski, socjologia nie wypracowała dotychczas takiej teorii listu<sup>5</sup>, którą można by było zastosować do konkretnych badań:

Trudno jest odpowiedzieć na pytanie, dlaczego socjologowie, nawet ci reprezentujący tzw. szkołę polską, nie byli i nadal nie są zainteresowani materiałem listowym. Na pewno jest to niezwykle pracołłonny, w zestawieniu z efektami, proces pozyskiwania informacji. (...) Stąd też prawdopodobnie nie ma w socjologii pracy opartej wyłącznie na listach. Najczęściej mamy do czynienia z publikowanymi zbiorami listów, opatrzonych wstępem czy komentarzem zespołu redakcyjnego. Brak jest zupełnie *a n a l i z k r y t y c z n y c h* [podkr. — M.W.] (W. Piątkowski 1993: 29).

Wydaje się, że list motywacyjny, realizujący umownie wyodrębniony pierwszy („praktyczny”) typ listów, z uwagi na silne uwarunkowania kontekstowe (społeczne), mógłby się znaleźć w obrębie zainteresowań pragmatyki językowej lub socjolingwistyki, badającej — najogólniej mówiąc — „związki między faktami językowymi a zjawiskami społecznymi”<sup>6</sup>.

Można postawić pytanie, do jakiego stopnia autor listu jest w stanie dokonywać nieskrępowanej prezentacji siebie (por. W. Piątkowski 1993: 33). Czynniki autocenzury działa o wiele silniej w przypadku listu motywacyjnego, kiedy rolę swoistego *supervisora* odgrywają teksty wzorcowe, a także artykuły normatywne, formułujące zalecenia nie tylko co do konstrukcji, ale i zawartości tekstu np.:

Nie opisuj kwalifikacji nie związanych z pracą. Dobre oceny nie wystarczą do tego, by być dobrym pracownikiem (...). Twój list powinien być krótki (jedna strona formatu A4). Nie zmuszaj przyszłego pracodawcy do zastanawiania się, co miałeś na myśli (...) nie odbiegaj od tematu<sup>7</sup>.

List motywacyjny (...) również nie powinien być dłuższy niż jedna strona maszynopisu. (...) Należy uwypuklić w nim te elementy naszego wykształcenia lub te umiejętności, które mogą być szczególnie przydatne w pracy, o którą się staramy. Dobrze jest podkreślić, że łatwo nawiązujemy kontakty z ludźmi, zapewnić, że szybko się uczymy, jesteśmy gotowi podjąć dodatkowe szkolenia, aby zwiększyć efektywność swojej pracy<sup>8</sup>.

<sup>4</sup> Odpowiednie wyeksponowanie celu w liście motywacyjnym często zaleca się w specjalnych podręcznikach i poradnikach.

<sup>5</sup> Znaniecki jednak wyraźnie oddzielał stworzoną przez siebie metodę autobiograficzną od wykorzystywania w socjologii listów prywatnych.

<sup>6</sup> Por. *Encyklopedia języka polskiego*, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1994, hasło: *socjolingwistyka*.

<sup>7</sup> A. Każuch, M. Pycia, *Jak napisać list motywacyjny*, źródło: Internet.

<sup>8</sup> Ewa Grzesiak, *Schematy indywidualizować. Redagowanie pism użytkowych*, „Polonistyka” 2, 1998, s. 105.



Autor listu, znajdujący się najczęściej na bądź co bądź nieznanym gruncie (tradycja pisania tego typu tekstów jest najwyżej kilkuletnia), będzie więc stale kontrolował i porównywał swój tekst z wzorcem. Wcześniej, kiedy miejsce listu motywacyjnego zajmowało podanie, korzystanie z wzorca mogło być czynnością wręcz mechaniczną — autor po prostu kalkował skostniały styl urzędowy. Obecnie osoba pisząca list motywacyjny musi — choć zabrzmie to paradoksalnie — kopiować twórczo: od tego typu tekstu wymaga się przecież informacji osobistych, podczas gdy w podaniu na pierwszy plan wysuwały się sprawy związane z sytuacją i otoczeniem.

W klasycznych podaniach nie znajdziemy fragmentów o cechach osobowości, temperamentu nadawcy. Dominowała w nich postawa podporządkowania. Często dawano wyraz uczuciu krzywdy już doznanej lub możliwej w przypadku negatywnej odpowiedzi. K. Wolska, autorka wielokrotnie wznawianego poradnika pt. *Jak pisać listy i podania*, przytacza m.in. następujące wzory podań o zatrudnienie:

(1) Jestem inwalidą wojennym. Brak nogi uniemożliwia mi wykonywanie pracy na roli. Ukończyłem szkołę podstawową i kurs rachunkowości. Mam nadzieję, że dam sobie radę z pracą w kiosku „Ruch”.

Proszę zatem uprzejmie o zatrudnienie mnie w kiosku nr... przy ul. ..., gdzie — jak mnie poinformowano — jest wolny etat.

Procent mego inwalidztwa określa załączone świadectwo lekarskie (s. 128).

(2) Uprzejmie proszę o zatrudnienie mnie w tutejszej cegielni w charakterze strycharza. Ukończyłem trzyletnią szkołę zawodową o charakterze ceramicznym. Dotychczas nigdzie nie pracowałem, gdyż po ukończeniu szkoły zostałem powołany do wojska (...). Ponieważ dowiedziałem się, że tutejsza cegielnia przyjmuje ludzi do pracy, proszę uprzejmie o rozpatrzenie mego podania.

(3) Jestem kierowcą samochodowym. (...) Odbyłem już służbę wojskową. Znajduję się w ciężkiej sytuacji życiowej, bo przebywam teraz u rodziców, którzy są w podeszłym wieku, mają 2 ha ziemi oraz na utrzymaniu troje dzieci młodszych ode mnie. Proszę o skierowanie mnie do pracy zgodnie z posiadanymi kwalifikacjami (s. 19-20).

Widoczna w tekstach wiara w moc opiekuńczego państwa, postawa „upraszania” — to tylko niektóre wyznaczniki historycznego już gatunku, jakim było podanie o zatrudnienie. Wynikały one z bezpośredniego przeświadczenia nadawcy o tym, że jest autorem pisemnej p r o ś b y.

W przypadku listu motywacyjnego taka postawa, a tym samym także odpowiadająca jej stylistyka, jest po prostu nie do przyjęcia. Autor tekstu, przystępując do pisania, ma *myśleć pozytywnie*, musi być dumny ze swoich osiągnięć i umiejętności. Powinien zaś pomijać wszystkie informacje negatywne (niepowodzenia w pracy, w szkole itp.) (por. A. Każuch, M. Pycia). Jest to jeszcze jedna cecha zbliżająca list motywacyjny do komunikatu reklamowego, który pokazuje lepszą, postulowaną rzeczywistość (por. np. J. Bralczyk 1996: 14-16; L. Spitzer 1980: 338-382), „kreuje wizję przyszłego (choć ziszczającego się już) „raju” społecznego” (R. Zimny 1995: 239).



## LIST MOTYWACYJNY JAKO STRUKTURA DIALOGOWA

Jedną ze stałych cech kompozycyjnych listu motywacyjnego jest dążenie piszącego do skrótowości i precyzji, co można uznać za kolejny wpływ stylistyki reklam i ogłoszeń. Te ostatnie (zwłaszcza tzw. ogłoszenia o pracy), będąc bardzo często bodźcem i inspiracją dla autora listu, stanowią pierwsze ogniwo swoistego **dialogu** między nadawcą a odbiorcą<sup>9</sup>.

Charakterystyczne dla wypowiedzi dialogowej „przenikanie się wypowiedzi i odpowiedzi”<sup>10</sup>, oznacza, że rozmówca B (w naszym wypadku autor listu) powiela formuły i konstrukcje użyte przez A. Jest to również wyraz oszczędności środków językowych (K. Vossler i L. Spitzer 1972: 211-235).

W przytoczonych niżej przykładach formuły zapożyczone przez autorów listów, stanowią wyraźną replikę na tekst ogłoszenia prasowego. Fragmenty zaznaczone linią to właśnie ów temat wypowiedzi („część wspólna”, występująca również w tekście ogłoszenia).

(1)

Chcę podjąć pracę w Waszej firmie, bo daje ona możliwość wszechstronnego rozwoju i pracy w młodym, dynamicznym zespole

(2)

chciałbym w przyszłości dzielić radość płynącą z sukcesów Centertel PTK sp. z.o.o.

(3)

Mam nadzieję, że moje umiejętności organizacyjne, znajomość programów komputerowych i dyspozycyjność okażą się zgodne z Państwa oczekiwaniami

(4)

posiadam cechę kreatywności, odporności na stres, jestem również dyspozycyjna

Dialogowa łączność między autorem tekstu ogłoszenia prasowego a nadawcą listu, owo „cudze słowo”, by przywołać terminologię Bachtina, często zakłóca jednorodność stylistyczną listu motywacyjnego. Inaczej jest w wypadku korespondencji prywatnej, gdzie „wymiana” odbywa się na tym samym poziomie stylistycznym, a „osobowość adresata-odbiorcy, acz milkliwa, kieruje tu wypowiedzeniem autora, wytycza linie, nadaje formę jego rozmachowi twórczemu” (S. Skwarczyńska 1937: 73).

Tymczasem autor listu motywacyjnego, wykorzystując w swoim tekście wyrażenia i konstrukcje wyjęte z ogłoszenia prasowego, zaczyna się „wspiąć” na inne piętro odmiany języka. Wynika to oczywiście ze specyficznej sytuacji komunikacyjnej: autor listu nie zna odbiorcy, dysponuje jedynie zredagowanym prawdopodobnie przez niego tekstem ogłoszenia.

<sup>9</sup> O dialogowości listu pisał także Bachtin: „List, podobnie jak replika dialogu jest skierowany do konkretnego człowieka, uwzględnia jego ewentualne reakcje, jego ewentualną odpowiedź” (M. Bachtin 1986: 310).

<sup>10</sup> Por. K. Vossler i L. Spitzer, *Studia stylistyczne*, Warszawa 1972, s. 211.



**LIST MOTYWACYJNY A JĘZYKOWE ZACHOWANIA INGRACJACYJNE**

Nie można zapominać, że celem komunikacyjnym autora listu motywacyjnego (w odróżnieniu od zwykłej korespondencji) jest **pozyskanie odbiorcy** przez przekonanie go o swoich zaletach. Psychologowie uważają takie działanie za rodzaj zachowania ingracyjnego (por. S. Mika 1982: 259). Autorzy prac poświęconych zjawisku ingracji (Mika, Lis-Turlejska, Olszewska-Kondratowicz) wyróżniają zwykle trzy podstawowe techniki ingracyjnej:

- podnoszenie wartości partnera (np. poprzez komplement);
- konformizm w zakresie opinii, ocen, zachowań (ujawnianie podobieństwa poglądów);
- kreowanie własnego obrazu (zależnie od sytuacji — autodeprecjacja bądź prezentacja pozytywna).

Wspomniani wyżej badacze wskazywali, że różnica statusu partnerów interakcji może sprawić, iż komplementy pochodzące od usytuowanego niżej ingratora mogą wydać się odbiorcy nieszczerze. Tę zależność wyczuwają autorzy listów motywacyjnych. Starając się wkupić w łaski odbiorcy, stosują komplementy niebezpośrednie — dotyczące np. sukcesów firmy, jej renomy, popularności. Często piszą o swoich skojarzeniach i wyobrażeniach dotyczących potencjalnego miejsca pracy, np.:

- (...) praca w Polskich Liniach Lotniczych LOT to dla mnie przede wszystkim sprawa ogromnego prestiżu.
- Chciałabym (...) związać się z jedną uznaną firmą z wieloletnimi tradycjami, jaką jest PZU.
- (...) jestem przekonany o możliwościach rozwoju i poszerzenia kwalifikacji, jakie daje zatrudnienie u Państwa.
- Zawsze marzyłam o pracy w tak znanej firmie.
- Znane mi są osiągnięcia Państwa firmy. Chciałabym, jeśli to możliwe, uczestniczyć w nich w przyszłości.
- Pragnąłbym swoją pracą i doświadczeniem przyczynić się do dalszego rozwoju firmy.

Chęć dostosowania się do wymogów i poglądów pracodawcy pociąga za sobą konieczność dokładnej analizy skąpych zazwyczaj o nim informacji. Ich źródłem może być treść ogłoszenia prasowego, na które list motywacyjny jest odpowiedzią. Najprostszym zachowaniem konformistycznym nadawcy listu względem opinii i ocen — nieznanego przecież — odbiorcy może być dokładne przytoczenie słów i zwrotów użytych w ogłoszeniu, o czym pisałam w poprzednim rozdziale.

Stosowanie zwrotów i wyrażen użytych przez potencjalnego pracodawcę to również jedna z form **kreowania własnego wizerunku** (trzeciej obok podnoszenia wartości partnera i konformizmu względem jego opinii i ocen). W listach motywacyjnych mamy prawie zawsze do czynienia z prezentacją pozytywną. Można w tym kontekście traktować list motywacyjny jako pisemną odmianę innego nowego gatunku użytkowego — autoprezentacji (por. W. Jajdelski 1997). Zbyt duże wy-



daje się ryzyko dosłownego zinterpretowania ewentualnej autodeprecjacji, a ściślej niewłaściwego odczytania intencji perswazyjnej nadawcy, który tak naprawdę wcale nie zamierza siebie dyskredytować.

Konwencja listu motywacyjnego pozwala na jawne chwalenie się, które w tym gatunku jest nie tylko aprobowane, ale i pożądane.

## PODSUMOWANIE

Celem artykułu było scharakteryzowanie listu motywacyjnego jako nowego genu mowy. Obecnie jest to w dużym stopniu gatunek hybrydyczny, w którym łatwo można odnaleźć stylistyczne ślady komunikatu reklamowego, ogłoszenia, listu, podania. List motywacyjny mimo oparcia się na formie zapożyczony z kultury anglosaskiej (wpływy i występujące w nim proporcje angielszczyzny w całości słownictwa wymagałyby osobnego szkicu) świetnie odbija polskie realia społeczne i komunikacyjne, łączy gatunkowe novum listu motywacyjnego z rodzimą tradycją korespondencyjną i urzędową (podania).

Podstawowym wyróżnikiem gatunkowym jest tu specyficzna sytuacja komunikacyjna, w której znajduje się nadawca i odbiorca: sytuacja ubiegania się o pracę. Swoiste dla tego gatunku formy językowe dopiero zaczynają się kształtować.

Genry mowy wyodrębnione przez dany język są — jak pisze A. Wierzbicka — „jednym z lepszych kluczy do kultury danego społeczeństwa”. Sposób adaptacji i utrwalenia w tekście nowych norm kulturowych, a także wzorców postaw, przekonań (np. myślenie o sobie jako o człowieku sukcesu) może stanowić punkt wyjścia rozważań — nie tylko językoznawczych.

## Bibliografia

- Anusiewicz J., 1988, *Język a kultura*, t. 1, Wrocław  
 Bachtin M., 1970, *Problemy poetyki Dostojewskiego*, Warszawa  
 Bachtin M., 1986, *Estetyka twórczości słownej*, Warszawa  
 Bralczyk J., 1996, *Język na sprzedaż*, Warszawa  
 Gajda S., 1993, *Gatunkowe wzorce wypowiedzi*, [w:] *Encyklopedia kultury polskiej XX w.*, t. II, Wrocław  
 Galasiński D., 1992, *Chwalenie się jako perswazyjny akt mowy*, Kraków  
 Grzesiak E., 1998, *Schematy indywidualizować. Redagowanie pism użytkowych*, „Polonistyka” 2  
 Iwasiów I., Madejski J. (red.), 1994, *Rozgrywanie światów. Formy perswazji w kulturze współczesnej*, Szczecin  
 Jajdelski W., 1997, *Kilka uwag o poetyce autoprezentacji*, [w:] „Collegium Invisibile Acta”, z. 4, Warszawa, s. 31-37  
 Kalkowska A., 1982, *Struktura składniowa listu*, Wrocław



- Kotler P., 1994, *Marketing*, Warszawa
- Kreowanie świata w tekstach*, 1995, pod red. A.M. Lewickiego i R. Tokarskiego, Lublin
- Lis-Turlejska M., 1980, *Ingracjacja czyli manipulowanie ludźmi za pomocą własnej atrakcyjności*, [w:] J. Reykowski 1980
- Mika S., 1982, *Psychologia społeczna*, Warszawa
- Piątkowski W., 1993, *Listy do Kaszpirowskiego*, Lublin
- Pisarek W., 1976, *Język służy propagandzie*, Kraków
- Reykowski J. (red.), 1980, *Osobowość a społeczne zachowanie się ludzi*, Warszawa
- Sawicka G., 1994, *Konotacje kulturowe jako tworzywo językowego obrazu świata reklam telewizyjnych*, [w:] I. Iwasiów, J. Madejski (red.)
- Skwarczyńska S., 1937, *Teoria listu*, Lwów
- Tekst i zdanie. Zbiór studiów*, 1983, pod red. T. Dobrzyńskiej i E. Janus, Wrocław
- Vossler K., Spitzer L., 1972, *Studia stylistyczne*, Warszawa
- Warchala J., 1991, *Dialog potoczny a tekst*, Katowice
- Wierzbicka A., 1983, *Genry mowy*, [w:] *Tekst i zdanie...*, s. 125-138.
- White R., 1996, *Reklama*, Warszawa
- Wolska K., 1967, *Jak pisać listy i podania. Poradnik*, Warszawa
- Wolska K., Spirydowicz E., 1974, *Listy, podania, pisma urzędowe*, Warszawa
- Zimny R., 1995, *Wartościowanie i magia w języku reklamy*, [w:] *Kreowanie świata w tekstach*

## STAN ŚWIADOMOŚCI NORMATYWNEJ W KWESTII POSŁUGIWANIA SIĘ LICZEBNIKAMI ZBIOROWYMI\*

Podklasa liczebników zbiorowych wydaje się wymarzoną obiektem badań dla językoznawcy normatywisty zajmującego się polszczyzną końca lat dziewięćdziesiątych. W olbrzymiej klasie polskich liczebników, niejednorodnej tak pod względem charakterystyki gramatycznej poszczególnych form, jak i ich funkcji, grupa będąca tematem artykułu stanowi podzbiór szczególny. Bardzo ograniczona łączliwość, zawężona do paru grup rzeczowników, swoista składnia w konstrukcjach z tymi rzeczownikami, rzadka oboczność w temacie fleksyjnym — wszystkie te cechy zasługują na dokładny opis językowy, choćby z powodu ich nietypowości. Dla językoznawstwa stosowanego taka nietypowość oznacza nie tylko fakt naukowy, lecz przede wszystkim przyczynę kłopotów językowych, które mogą stać się udziałem znacznej części mówiących i piszących po polsku.

Wobec tego od językoznawców normatywistów należałoby oczekiwać sformułowania reguł użycia liczebników zbiorowych we współczesnym języku polskim, co byłoby równoznaczne z ustaleniem normy. Oczywiście, odpowiednie przepisy są zawarte w słownikach poprawnej polszczyzny czy popularnych wydawnictwach poprawnościowych<sup>1</sup>. Można zatem przyjąć, że użytkownicy języka łatwo znajdują potrzebne rozstrzygnięcia w razie wątpliwości. Nie jest to jednak równoznaczne z zaprzestaniem prac nad ostatecznym kształtem normy<sup>2</sup>. Z jednej strony, niedoskonałość dotychczasowej formuły przepisów potwierdza praktyka językowa. Odstępstw od normy regulującej użycie liczebników zbiorowych okazuje się na tyle dużo,

---

\* Artykuł powstał na podstawie referatu, który wygłosiłem na konferencji „Stan świadomości normatywno-stylistycznej”, zorganizowanej przez Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Wrocławskiego w dniach 25-27 marca 1998 r.

<sup>1</sup> Zob. np. *Słownik poprawnej polszczyzny*, pod red. W. Doroszewskiego i H. Kurkowskiej, Warszawa 1988, s. 299 albo H. Jadacka, *Podstawowe pojęcia z zakresu kultury języka*, [w:] *Praktyczny słownik poprawnej polszczyzny nie tylko dla młodzieży*, pod red. A. Markowskiego, Warszawa 1995, s. 419-420.

<sup>2</sup> Sformułowanie wskazówek normatywnych odpowiadających — w tym zakresie — polszczyźnie lat dziewięćdziesiątych jest celem mojej rozprawy doktorskiej, przygotowywanej na Uniwersytecie Warszawskim pod kierunkiem prof. dr hab. Hanny Jadackiej.



że nie sposób obarczać użytkowników polszczyzny całą odpowiedzialnością za nagminnie popełniane błędy. Z drugiej strony, usankcjonowane reguły z rzadka wprowadzają rozróżnienie poziomów normy w obrębie liczebników zbiorowych, podczas gdy właśnie takie ujęcie, zgodne z sugestią Haliny Kurkowskiej<sup>3</sup>, charakteryzuje polską politykę językową u schyłku XX wieku. Zmiana obowiązującego ujęcia nie byłaby zatem spowodowana wyłącznie presją uzusu. Sądzę, że przedstawienie dwóch poziomów normy w odniesieniu do liczebników zbiorowych — wzorcowego i standardowego<sup>4</sup> — odpowiadałoby np. adresatom przygotowywanego najnowszego słownika poprawnej polszczyzny.

Zgoda na hierarchizację normy nie oznacza tylko przerehabrowania dotychczasowych przepisów. Następne zadanie językoznawcy normatywisty polegałoby na określeniu, które powszechne odstępstwa od dotychczasowej normy można uznać za odpowiednie dla polszczyzny (przynajmniej) standardowej. Nowe ujęcie przepisów nie musiałoby opierać się wyłącznie na kryterium statystycznym, gdyż oprócz częstości pojawiania się danej konstrukcji w tekstach uwzględniałoby istotne czynniki wewnętrznojęzykowe, zwłaszcza redundancję semantyczną. Oprócz tego zapewne bardziej odpowiadałoby mówiącym i piszącym po polsku, gdyż niektóre konstrukcje przestano by — w odpowiednich warunkach — postrzegać jako niepoprawne. Zasób tych konstrukcji można ustalić m.in. przez badanie świadomości językowej ogółu mówiących.

W roku akademickim 1992/93 na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego odbywało się seminarium poświęcone dyskusyjnym zagadnieniom współczesnej składni polskiej, prowadzone przez dr hab. Hannę Jadacką. Jeden z tematów tych zajęć dotyczył właśnie liczebników zbiorowych — ich miejsca w systemie i normie, jak również realizacji tej normy w tekstach współczesnej polszczyzny. Materiał badawczy stanowiły wyniki ankiety, przeprowadzonej przeze mnie i Alicję Dmowską. Nasza sonda objęła 60 osób, należących do czterech grup: inteligencji, studentów, uczniów oraz robotników, przy czym wyłączyliśmy z niej absolwentów oraz studentów polonistyki, a grupy inteligencji i robotników dodatkowo zróżnicowaliśmy pod względem wieku. Niemniej jednak wszystkie zastosowane kryteria socjologiczne służyły wyłącznie zdobyciu orientacji — liczba ankietowanych była niewielka, a dla wielu z nich poważne utrudnienie stanowiła sama formuła udzielania odpowiedzi<sup>5</sup>.

Ankieta składała się z 54 odrębnych przykładów, mających najczęściej postać zdania pojedynczego, czasami poprzedzonego komentarzem przybli-

<sup>3</sup> H. Kurkowska, *Polityka językowa a zróżnicowanie społeczne współczesnej polszczyzny*, [w:] *też*, *Polszczyzna ludzi myślących*, oprac. H. Jadacka i A. Markowski, Warszawa 1991, s. 178-188.

<sup>4</sup> T. Karpowicz, *Próba określenia normy składniowej dotyczącej użycia liczebników zbiorowych*, [w:] *Polszczyzna a/i Polacy u schyłku XX wieku*, Warszawa 1994, s. 113-122.

<sup>5</sup> Przeprowadzenie ankiety opisaliśmy w: A. Dmowska, T. Karpowicz, *Miejsce liczebników zbiorowych w systemie, normie i tekstach współczesnej polszczyzny*, „Poradnik Językowy” 1993, z. 6, s. 349-359.



zającym kontekst. W każdym przykładzie należało podać w odpowiedniej formie liczebnik zapisany cyframi, a łączący się z nim rzeczownik postawić w odpowiednim przypadku. W trzydziestu trzech zdaniach właściwym rozwiązaniem mógł lub musiał być liczebnik zbiorowy. Reszta przykładów służyła temu, by ankietowani nie domyślili się celu ankiety. W instrukcji zaznaczyliśmy tylko, że w zdaniach nie występują liczebniki porządkowe.

Gdybyśmy wyniki tej ankiety potraktowali jako przybliżony obraz świadomości językowej przeciętnych użytkowników polszczyzny w kwestii posługiwania się liczebnikami zbiorowymi, musielibyśmy przyznać, że obowiązujące zalecenia normatywne są niepolonistom w większości obce.

Po pierwsze, bardzo wyraźnie zarysowała się tendencja do unikania liczebników zbiorowych. Ankietowani często zastępowali je liczebnikami głównymi, co na ogół prowadziło do powstawania konstrukcji niezgodnych z normą. W innych wypadkach sięgano po konstrukcje analityczne z rzeczownikami *para* lub *sztuka*, a także z rzeczownikami odliczebnikowymi typu *dwójka*, *trójka*. Zatem poczucie językowej odrębności badanej kategorii nie okazało się silne. Po drugie, dało się zauważyć zmniejszenie zakresu występowania poszczególnych liczebników zbiorowych: w takim samym lub bardzo podobnym kontekście składniowym ci sami ankietowani używali form *dwójce* i *troje* oraz *siedem*, *piętnaście* itd. Wobec tego należy odnotować, że w świadomości normatywnej znacznej części użytkowników polszczyzny pewne liczebniki zbiorowe są — z różnych powodów — bardziej żywotne od innych.

Nim przejdę do omówienia konkretnych konstrukcji, chciałbym przedstawić dalsze losy ankiety. Po pięciu latach postanowiłem ją powtórzyć, tym razem jednak w zupełnie innym środowisku. Uznałem bowiem, że przy formułowaniu propozycji dotyczących nowego kształtu normy należy wziąć pod uwagę praktykę językową osób o stopniu świadomości językowej wyższym od przeciętnego<sup>6</sup>. Za takie uznałem tych studentów polonistyki, którzy jeszcze nie zdążyli się zaznajomić z normatywnym ujęciem liczebników zbiorowych na zajęciach z kultury języka polskiego. W listopadzie zeszłego roku przeprowadziłem więc identyczną ankietę — tak jak przedtem — w grupie 60 osób, w większości studentów pierwszego roku polonistyki studiów stacjonarnych.

Wyniki obu ankiet chciałbym przedstawić w formie porównawczej. Przykłady z ankiety podzieliłem na cztery grupy, gdyż wydawnictwa poprawnościowe wymieniają właśnie tyle grup rzeczowników, z którymi powinny się łączyć liczebniki zbiorowe<sup>7</sup>.

Pierwszą z nich tworzą nazwy zbiorów różnopłciowych. W ankiecie znalazło się pięć zdań zawierających takie rzeczowniki. Zgodnie z ustaleniami podanymi np. w *Słowniku poprawnej polszczyzny*, odpowiedzi powinny mieć następującą formę (numery oznaczają pozycję w ankiecie):

---

<sup>6</sup> Przejawy praktyki językowej w odmianie i składni liczebników badał w ten sposób W. Gruszczyński, *O odmianie i składni tzw. liczebników złożonych*, [w:] *Współczesna polszczyzna*, praca zbiorowa pod red. H. Kurkowskiej, Warszawa 1981, s. 95-110. To właśnie jemu zawdzięczam przyjęcie takiego założenia.

<sup>7</sup> Zob. np. *Słownik poprawnej polszczyzny*, op.cit., s. 299.



23. *W rajdzie wzięło udział piętnaście pań oraz siedemnastu panów, w sumie trzydziścioro dwoje uczestników.*

28. *Cała klasa, dwadzieścioro siedmioro chłopców i dziewcząt, nie mogła pojechać na wycieczkę.*

37. *W naszej klasie, liczącej dwadzieścioro siedmioro uczniów, jest tylko jedenastu chłopców.*

43. *Dziewięcioro studentów, to znaczy trzy dziewczyny i sześciu chłopaków, wzięło udział w pracach badawczych naszej katedry.*

49. *Na Kongresie szukano nowego rozwiązania tej kwestii; kobiety proponowały środki radykalne, mężczyźni nieco łagodniejsze. Wreszcie trzydziścioro sześciu uczonych podjęło decyzję.*

W ankiecie przeprowadzonej wśród niepolonistów najczęściej odpowiedzi z liczebnikiem zbiorowym odnotowano w zdaniu o studentach: *dziewięcioro studentów, to znaczy trzy dziewczyny i sześciu chłopaków*. Odsetek jednak nie był wysoki: tak zapisano to zdanie w 11 ankietach na 60, co daje 18%. W pozostałych przykładach poprawnych odpowiedzi nigdy nie było więcej niż cztery. Odpowiednie wskaźniki w drugiej ankiecie są wyższe, tak jak wyższy był stopień świadomości językowej ankietowanych. Wahają się one od 17% do 42%, co obrazuje względnie słabą pozycję liczebników zbiorowych występujących w ich najbardziej tradycyjnej funkcji<sup>8</sup>.

Można więc przyjąć, że świadomość normatywna przeciętnych użytkowników polszczyzny nie nakazuje im wyrażania informacji o różnopłciowości każdego zbioru za pomocą liczebników zbiorowych. W połączeniach z rzeczownikami oznaczającymi albo zbiory męskie, albo zbiory różnopłciowe (*uczestnicy, uczniowie, studenci, uczeni*) zdecydowana większość ankietowanych nie widziała konieczności użycia liczebników zbiorowych. Funkcję informacyjną pełni bowiem pod tym względem kontekst — znaczenie różnopłciowości wiąże się z samymi rzeczownikami użytymi w danych zdaniach. Poza tym wiadomo, że grupy ludzi najczęściej składają się z osób różnej płci. Dlatego zdanie: *W naszej klasie, liczącej dwudziestu siedmiu uczniów, jest dokładnie jedenastu chłopców* nie okaże się ani nielogiczne, ani dwuznaczne: klasy w zdecydowanej większości są koedukacyjne, a szczególny wypadek zostanie opisany osobno, np. tak: *U mnie w klasie jest dwudziestu dwóch uczniów; sami chłopcy*.

Drugą grupę wyrazów określanych przez liczebniki zbiorowe stanowią rzeczowniki występujące tylko w liczbie mnogiej, czyli *pluralia tantum*. Tej grupy, bardzo licznej i — wbrew pozorom — niejednorodnej, dotyczyło aż dwanaście przykładów:

2. *Widziałem w sklepie tylko trzy pary (ewentualnie: troje) spodni.*

10. *Kupiłem trzy młotki i pięć par (ewentualnie: pięcioro) kombinerek.*

<sup>8</sup> Zapewne od tej funkcji — oznaczania zbioru czy zbiorowiska — wzięła się nazwa całej podklasy. Rzeczowniki oznaczające nazwy zbiorów różnopłciowych — za *Słownikiem poprawnej polszczyzny* — zazwyczaj otwierają charakterystykę łączliwości liczebników zbiorowych. Na tym tle warto odnotować, że w *Encyklopedii języka polskiego* grupa rzeczowników zbiorowych została wymieniona jako ostatnia (hasło *liczebniki zbiorowe* w: *Encyklopedia języka polskiego*, pod red. S. Urbańczyka, Wrocław 1991, s. 187-188).



12. *Mogliśmy usłyszeć dwoje skrzypiec.*

18. *Kulig składał się z piętnaściorga sań.*

20. — *Pani profesor, ile skrzypiec mamy w największej szafie?*  
— *Ośmioro.*

32. *Wówczas istniało tylko pięcioro takich skrzypiec.*

39. *W czworgu sań (albo: w czworo sań) jechali wieśniacy.*

45. *Piętnaścioro drzwi pomalowano na czerwono, a troje drzwi — na niebiesko.*

46. *Potrzebuję do sklepu dwunastu par (ewentualnie: dwanaściorga) nożyczek do paznokci.*

48. *Musisz kupić pięć par (ewentualnie: pięcioro) różnych nożyc.*

51. *Jestem kompletnie splukany — troje imiennin bliskich osób w jednym miesiącu!*

53. *Dyskutanci rozumowali szablonowo. Z czworga ust (ewentualnie: z czterech par ust) płynęły prawie te same słowa.*

W ankietach niepolonistów uzyskałem więcej niż 50% poprawnych odpowiedzi z liczebnikami zbiorowymi tylko w dwóch wypadkach. Po pierwsze — w zdaniach nr 12 (*dwoje skrzypiec* — 54 poprawne odpowiedzi na 60, czyli 90%) oraz nr 32 (*pięcioro takich skrzypiec* — 35 poprawnych odpowiedzi na 60, czyli 58%). Natomiast w zdaniu nr 20 liczba odpowiedzi z liczebnikiem zbiorowym (*ośmioro*) nie była już tak wysoka (19 na 60), gdyż ankietowani nie wpisywali rzeczownika, użytego w zdaniu wprowadzającym. Po drugie zaś — w zdaniu nr 45, w którym należało użyć aż dwóch liczebników zbiorowych. To zdanie zasługuje na szczególną uwagę. Odpowiedzi znacznej części ankietowanych dowodzą, że w ich świadomości językowej istnieje różnica w statusie liczebników zbiorowych o wartościach 3 oraz 15. Forma *troje drzwi* pojawiła się w ankietach 42 razy, podczas gdy forma *piętnaścioro drzwi* — tylko 26 razy, przy czym 25 osób poprawnie użyło obu tych liczebników. Ankiety przeprowadzone wśród studentów polonistyki potwierdziły mocną pozycję konstrukcji z liczebnikiem zbiorowym i z rzeczownikiem *skrzypce*, przy czym zauważalnie częściej podawano przy nim formę *dwoje* niż *pięcioro* (proporcja wynosi 49:39). Wyrażenie *troje drzwi* podano w 53 kwestionariuszach (prawie 90%), natomiast liczebnik *piętnaścioro* — w 46, w tym raz w konstrukcji *piętnaścioro par drzwi*. W tej części ankiet liczba odpowiedzi z liczebnikiem zbiorowym wahała się ok. 50% wszędzie tam, gdzie w połączeniu z danym rzeczownikiem nie można było użyć konstrukcji typu *trzy pary*. Tutaj różnice między obiema ankietami wydają się najistotniejsze. Konstrukcja *troje imiennin* pojawiła się 22 razy w ankietach niepolonistycznych i 32 razy w kwestionariuszach studentów polonistyki. Odpowiednie proporcje w pozostałych zdaniach wynoszą: dla konstrukcji z *piętnaściorga sań* ze zdania nr 18 — 1:28; dla konstrukcji *w czworgu albo w czworo sań* ze zdania nr 39 — 9:33, dla konstrukcji *troje imiennin* ze zdania nr 51 — ponownie 22:32.

Trzecia, ostatnia część zdań z tej grupy zawierała rzeczowniki oznaczające obiekty zbudowane z dwóch symetrycznych i połączonych części: *kombinerki*, *nożyczki*, *nożyce* oraz *usta*. Zgodnie z zaleceniami *Słownika poprawnej polszczyzny*, z tymi wyrazami częściej łączą się konstrukcje typu



trzy pary niż liczebniki zbiorowe. Wyniki obu ankiet potwierdzają tę prawidłowość w wypadku rzeczownika *spodnie* — konstrukcja *trzy pary spodni* wystąpiła w 48 kwestionariuszach niepolonistycznych i 40 polonistycznych. W pozostałych wypadkach odnotowałem znaczny rozrzut odpowiedzi: w kwestionariuszach studentów polonistyki liczebniki zbiorowe pojawiały się częściej niż konstrukcje analityczne z rzeczownikiem *para*. Największa dysproporcja pod tym względem dotyczy zdania nr 53: forma z *czworga ust* została użyta 36 razy, a konstrukcja z *czterech par ust* — tylko 3 razy. W ankietach niepolonistycznych przeważa forma z liczebnikiem głównym (z *czterech ust*): aż 39 odpowiedzi. A już zupełnie niezrozumiały wydaje się fakt, że połączenia rzeczowników *kombinerki*, *nożyczki* czy *nożyce* z liczebnikami głównymi wyraźnie przeważają także w ankietach przeprowadzonych wśród studentów polonistyki.

Należy więc podkreślić brak całościowego obrazu grupy rzeczowników określanych jako *pluralia tantum* w świadomości językowej znacznej części ankietowanych studentów polonistyki, nie mówiąc o przeciętnych użytkownikach polszczyzny. Określone rzeczowniki — przede wszystkim *skrzypce*, na drugim miejscu *drzwi*, następnie *imieniny*, *usta* — są częściej postrzegane jako nietypowe pod względem właściwości gramatycznych. Dlatego przy tych rzeczownikach częściej pojawiają się liczebniki zbiorowe. Natomiast rzeczownik *sanie* został przez większość ankietowanych potraktowany jako „zwykły” rzeczownik, wymagający liczebników głównych.

Kolejnym istotnym przejawem działania świadomości normatywnej użytkowników polszczyzny okazało się różnicowanie wprowadzane wewnątrz grupy liczebników zbiorowych. W połączeniach z tymi samymi rzeczownikami częściej wpisywano liczebniki odpowiadające niższym wartościom liczbowym (*dwoje*, *troje*, *czworo*), podczas gdy formy typu *piętnaścioro* częściej zastępowano liczebnikami głównymi. Tę tendencję potwierdza następną, trzecia grupa rzeczowników, z którymi powinny się łączyć liczebniki zbiorowe.

Grupę tę najczęściej określa się bardzo nieprecyzyjnie jako nazwy istot młodych, podczas gdy należy do niej rzeczownik *zwierzę*, a nie należą takie wyrazy, jak *książe*, *kurczak*, *ptaszek* czy *niedźwiedziątko*. Dlatego w nowym ujęciu normy należałoby przyjąć określenie: rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone na *-ę* w mianowniku liczby pojedynczej (a na *-ęta* w mianowniku liczby mnogiej). Zgodnie z zaleceniami *Słownika poprawnej polszczyzny*, w połączeniach z rzeczownikami z tej grupy liczebniki zbiorowe nie powinny być zastępowane liczebnikami głównymi. Ankieta zawierała trzynaście zdań z rzeczownikami typu *kocię*, *szczenię*:

4. *Trojga dziewcząt nie było na zajęciach.*
6. *Wczoraj przyszło na świat dwadzieścioro jeden niemowląt.*
7. *Piętnaścioro szczeniąt spało od siódmej do dwunastej.*
8. *Nie widzieli jeszcze tamtych siedmiorga cieląt.*
17. *Była dumna ze swych trojga niemowląt.*
24. *Interesował się losem dwadzieścioro jeden niemowląt.*
27. *Mruczka urodziła siedmioro kociąt.*
30. *Droga była pusta, jeśli nie liczyć chłopca z trojgiem cieląt.*
33. *Trzydzieścioro ptasząt nie trzyma się na balkonie!*



35. *Nie znaleziono czworga zwierząt.*

40. *Nie zavrcaj sobie głowy trojgiem dziewcząt.*

42. *Nie było tutaj czworga kociąt.*

47. *Dwoje dzieciąt spało tak słodko, że nikt nie mógł ich obudzić.*

W ankietach niepolonistycznych odpowiedzi z liczebnikami głównymi przeważały jednak we wszystkich przykładach oprócz ostatniego, przy czym tylko w wypadku konstrukcji z rzeczownikiem *dziewczę* często zmieniano postać rzeczownika — zastępowano go formą *dziewczyzna*. Zamiany typu *szczenięta* — *szczeniaki* albo *ptaszęta* — *ptaszyny* zdarzały się znacznie rzadziej i prowadziły do powstawania konstrukcji w pełni poprawnych *piętnaście szczeniaków* albo *trzydziestu ptaszyn*. W połączeniach z rzeczownikami osobowymi nie odnotowałem więcej niż 30% odpowiedzi z liczebnikami zbiorowymi. Tylko w zdaniu nr 47 pojawiły się one aż 46 razy na 60, w 36 ankietach zaś liczebnik *dwoje* połączono z rzeczownikiem *dziecko*, zamiast z rzeczownikiem *dziecię*. Zanim przedstawię wyniki ankiety przeprowadzonej wśród studentów polonistyki, chciałbym powrócić do rzeczownika *dziewczę*, gdyż jego pozycja w świadomości normatywnej mówiących i piszących po polsku wydaje się szczególna.

Konstrukcjom z rzeczownikiem *dziewczę* (w zdaniu nr 4 — *trojga dziewcząt* i zdaniu nr 40 — *trojgiem dziewcząt*) warto przyjrzeć się osobno, choćby z tego powodu, że właśnie tego wyrazu dotyczyły pierwsze propozycje zmian normy regulującej użycie liczebników zbiorowych<sup>9</sup>. Zauważano bowiem konflikt między rodzajem naturalnym desygnatu (a więc znaczeniem realnym wyrazu) a rodzajem gramatycznym rzeczownika. Forma *dziewczę* pod względem semantycznym nie pasuje do grupy rzeczowników rodzaju nijakiego zakończonych na *-ę*. Jako rzeczownik „bardziej żeński niż nijaki” powinna więc łączyć się z liczebnikami głównymi. Przyjęcie tej innowacji potwierdzałyby wyniki pierwszej ankiety: formy z liczebnikiem zbiorowym pojawiły się odpowiednio 7 i 12 razy na 60. Natomiast wyniki drugiej ankiety oddają stan tradycyjny, poświadczony m.in. w *Słowniku poprawnej polszczyzny*<sup>10</sup>: konstrukcja *trojga* lub *troje dziewcząt* wystąpiła w 28 kwestionariuszach, konstrukcja *trojgiem dziewcząt* — w 31 na 60.

W odpowiedziach studentów polonistyki liczebniki zbiorowe przeważały w większości połączeń z rzeczownikami nieosobowymi. Konstrukcja *piętnaścioro szczeniąt* ze zdania nr 7 pojawiła się w ankiecie 36 razy na 60, konstrukcja *siedmioro kociąt* w zdaniu nr 27 — 44 razy, konstrukcja z *trojgiem cieląt* w zdaniu nr 30 — 41 razy, konstrukcja *czworga kociąt* w zdaniu nr 42 — 34 razy, natomiast liczebnik *trzydzieścioro* (w różnych wariantach składniowych) ze zdania nr 33 wystąpił w 27 ankietach. W tym ostatnim wypadku częściej sięgano po liczebnik główny, co można tłumaczyć odczuwalnym nacechowaniem rzeczownika *ptaszę*. Inne względy zadecydowały

<sup>9</sup> D. Buttler, H. Kurkowska, H. Satkiewicz, *Kultura języka polskiego*, t. I, Warszawa 1986, s. 331-332.

<sup>10</sup> *Słownik poprawnej polszczyzny* podaje następujące przykłady połączeń liczebników zbiorowych z rzeczownikami rodzaju nijakiego zakończonymi na *-ę*: *Dwoje kurcząt. Troje dziewcząt. Kilkoro zwierząt.*



zapewne o rozkładzie odpowiedzi w zdaniu nr 35. Konstrukcji *czworga zwierząt* użyto tylko w 25 ankietach. Widać więc, że znaczna część ankietowanych utożsamia tę grupę tylko z nazwami istot młodych.

Taką nazwą jest natomiast, oczywiście, rzeczownik *niemowlę*, w ankiecie występujący trzykrotnie — w zdaniach o numerach: 6, 17 oraz 24. Tym razem za rozkład wyników w obu ankietach odpowiadają konkretne liczebniki zbiorowe. Użycie liczebnika *troje* w połączeniu z rzeczownikiem *niemowlę* przedstawia się zupełnie inaczej niż liczebnika *dwadzieścioro jeden* — i to w obu grupach respondentów. W zdaniu nr 17 konstrukcja *trojga niemowląt* wystąpiła 24 razy w ankiecie niepolonistycznej i 40 razy w polonistycznej — procent form poprawnych jest więc znaczny. Natomiast w zdaniach wymagających użycia konstrukcji *dwadzieścioro jeden* padło znacznie mniej odpowiedzi właściwych: 4 i 3 w pierwszej ankiecie oraz 15 i 17 w drugiej. Tak wielka przewaga odpowiedzi z wyrażeniem *dwadzieścia jeden niemowląt* świadczy o tym, że dodatkowe utrudnienie dla ankietowanych stanowiła postać konstrukcji liczebnikowej, w której przedostatni człon przybierał formę właściwą liczebnikom zbiorowym, a ostatni musiał mieć formę *jeden*; i to ta forma — jako końcowa decydowała o kształcie całej konstrukcji.

Przy charakterystyce liczebników zbiorowych wymienia się na ogół cztery grupy rzeczowników, z którymi te liczebniki powinny się łączyć. Do tej pory, na przykładzie wyników ankiet, przedstawiłem trzy: nazwy zbiorów różnopłciowych, *pluralia tantum* oraz rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone na *-ę* w mianowniku liczby pojedynczej. Ostatnia, czwarta grupa nie ma związanej nazwy — w *Słowniku poprawnej polszczyzny* umieszczono w niej „nazwy niektórych przedmiotów występujących tradycyjnie w parach” (np. *oczy, uszy*) oraz „niektóre inne rzeczowniki”, do których tradycyjnie odnoszą się liczebniki zbiorowe. Tu wymieniono tylko rzeczownik *dzieci*, który, moim zdaniem, powinien znaleźć się w grupie rzeczowników oznaczających zbiorów różnopłciowe. Ponieważ jednak przyjąłem układ grup rzeczowników odpowiadający słownikowemu, zawarty w ankiecie przykład na łączliwość rzeczownika *dziecko* z liczebnikiem zbiorowym (zdanie nr 14) omówię dopiero teraz. Do tej grupy dołączyłem konstrukcję *dziesięścioro przykazań* (zdanie nr 21) uznaną w słowniku za połączenie tradycyjne<sup>11</sup>. W sumie do tej grupy odnosiło się pięć przykładów z ankiety:

11. *Naliczył w górze dwadzieścia dwie ręce.*

13. *Miarowo rozbrzmiewał tupot osiemdziesięciu nóg, osiemdziesiąt rąk niosło kwiaty.*

14. *Za dwa lata przyjedzie do nas siedemdziesięścioro pięścioro dzieci.*

21. *Na pierwszej stronie znalazła dziesięścioro przykazań.*

25. *Nie rozkładaj swych dwojga rąk.*

Pierwsze dwa zdania z tej grupy umieściliśmy po to, aby się przekonać, czy w tym dość nietypowym kontekście użytkownicy polszczyzny sięgną po konstrukcję z liczebnikiem zbiorowym. W obu ankietach liczba odpowiedzi typu *dwadzieścioro dwojga rąk* czy *osiemdziesięścioro nóg* wynosiła ok. 10%

<sup>11</sup> Tę tradycyjną konstrukcję znamy z tytułu filmu Cecila B. de Mille'a. Jednak w nowych wydaniach katechizmu można znaleźć wyłącznie formę *dziesięć przykazań*.



dla każdego z tych pytań. W zdaniu nr 25 użycie liczebnika zbiorowego wydaje się o wiele naturalniejsze; jednak odsetek form z liczebnikami zbiorowymi (*dwojga rąk* lub *obojga rąk*) w obu ankietach minimalnie przekroczył 20%.

W zdaniu nr 14 konstrukcje z liczebnikami zbiorowymi wyraźnie przeważały, przy czym w 7 z 36 ankiet w grupie niepolonistycznej liczebnik zbiorowy utworzono źle. Wśród odpowiedzi studentów polonistyki odsetek konstrukcji z liczebnikiem zbiorowym był większy. Formy liczebnika zbiorowego użyto w 41 ankietach, przy czym dwie osoby napisały: *siedemdziesięcioro pięć*. Mimo takich wykolejeń dała się zauważyć mocna pozycja liczebników zbiorowych w połączeniach z rzeczownikiem *dziecko*.

Tradycyjne połączenie *dziesięcioro przykazań* wystąpiło w 11 ankietach niepolonistycznych (dwa razy w niepoprawnej formie *dziesięciorgo*) i w 21 kwestionariuszach studentów polonistyki, którzy okazali się nieco bardziej świadomi sfrageologizowania czy nawet skostnienia tego związku. Trzeba jednak odnotować, że aż w jedenastu ankietach z tej grupy pojawił się liczebnik porządkowy (*dziesiąte przykazanie* — wbrew przestrodze sformułowanej w poleceniu), co może świadczyć wręcz o niezrozumieniu kontekstu zdania, a na pewno dowodzi zanikania omawianego połączenia we współczesnej polszczyźnie.

Jeżeli zgodzilibyśmy się ze stwierdzeniem, że zestawione wyniki obu ankiet choćby w przybliżeniu odzwierciedlają świadomość językową użytkowników polszczyzny, to wnioski byłyby następujące:

Po pierwsze, mówiący nie postrzegają liczebników zbiorowych jako spójnej podklasy — jako zbioru trzydziestu jeden wyrazów, z których każdy powinien łączyć się tylko z rzeczownikami należącymi do określonych grup. Najmocniejsza pozycja przysługuje liczebnikom *dwoje* i *troje*, podczas gdy liczebniki typu *piętnaścioro*, *dwadzieścioro* itd. bywają w tym samym kontekście zastępowane przez liczebniki główne — mimo ograniczeń wyłożonych w odpowiednich przepisach. Warto dodać, że formy mianownikowo-biernikowe liczebników zbiorowych są rzadziej zastępowane liczebnikami głównymi. Dowodzi tego porównanie — w ramach jednej ankiety — takich przykładów, które zawierały konstrukcję z tym samym liczebnikiem zbiorowym, postawionym za każdym razem w innym przypadku.

Po drugie, same przepisy zawężające łączliwość liczebników zbiorowych nie są w wystarczającym stopniu znane mówiącym i piszącym po polsku albo też — z powodu różnych komplikacji — są przez nich lekceważone. Jak bowiem wytłumaczyć fakt, że w żadnej ze 120 ankiet nie stosowano konsekwentnie (tzn. we wszystkich przykładach z danej grupy) liczebników zbiorowych z rzeczownikami rodzaju nijakiego zakończonymi na *-ę*, jak również z rzeczownikami z grupy *pluralia tantum*? W każdej z tych grup rzeczowników można wskazać wyrazy, które są obsługiwane przez liczebniki zbiorowe częściej niż inne. Obowiązujące przepisy nakazują łączenie liczebników zbiorowych z „niektórymi rzeczownikami używanymi tylko w liczbie mnogiej”, z „nazwami niektórych przedmiotów występujących w parach” czy wreszcie — „tradycyjnie z niektórymi innymi rzeczownikami”. Przeciętni użytkownicy polszczyzny mogą nie być pewni, czy dany rzeczownik należy do



którejs z tych grup. Niepewność znikłaby zaś, gdyby do tych ustaleń dołączyć listy wyrazów. Wtedy jednak przepisy straciłyby na zwężłości.

Po trzecie, trzeba zatem uznać, że w świadomości językowej przeciętnych użytkowników polszczyzny nie funkcjonują także wymienione rzeczownikowe podklasy. Ten, kto dostrzega gramatyczną swoistość rzeczowników typu *skrzypce, sanie, drzwi*, dostrzeże specyfikę liczebników zbiorowych — i na odwrót. Odnotujmy, że pod względem właściwości gramatycznych rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone w mianowniku liczby pojedynczej na *-ę* są znacznie bardziej typowe, zwłaszcza w zestawieniu z *pluraliami*. Dlatego też przy tych rzeczownikach częściej będą się pojawiać liczebniki główne zamiast zbiorowych.

Po czwarte, trudno się temu dziwić, gdyż same nazwy-etykiety: rzeczowniki oznaczające zbiory różnopłciowe, *pluralia tantum* (czy nawet: rzeczowniki mające tylko formy liczby mnogiej), rzeczowniki rodzaju nijakiego zakończone w mianowniku liczby pojedynczej na *-ę* — brzmią obco dla tych Polaków, którzy nie mają choćby podstawowego przygotowania językowego. Są albo za długie, albo zbyt skomplikowane, albo łączą obie te cechy. Gwoli ścisłości powtórzę, że etykieta „nazwy istot młodych” jest wygodna w użyciu, lecz nader nieprecyzyjna. Natomiast czwarta grupa rzeczowników określanych przez liczebniki zbiorowe w ogóle nie ma zwartej nazwy. Zresztą jej status w świetle dotychczasowych przepisów jest niejasny: w jej skład wchodzi rzeczowniki *oczy, uszy* oraz *ręce* — i to — jak sądzę, wtedy, gdy nazywane przez nie części ciała należą do jednej osoby, co wymusza łączliwość zawężoną do liczebników *dwoje* oraz *jedne*.

Po piąte, użytkownicy są świadomi nietypowości liczebników zbiorowych, a przede wszystkim jej konkretnych przejawów — utrudnień związanych z użyciem tych wyrazów w zdaniu. Ta uwaga odnosi się przede wszystkim do przedstawionej już łączliwości z określonymi grupami rzeczowników (co w praktyce oznacza raczej wybrane rzeczowniki należące do tych grup), także do składni (w obu ankietach formy *w czworgu sań* przeważają liczebnie nad usankcjonowanymi formami, realizującymi w miejscowniku związek zgody: *w czworgu saniach*). Najmniej kłopotów wydaje się sprawiać ankietowanym fleksja liczebników zbiorowych: niepoprawne formy typu *osiemdziesięciorgo* (forma mianownikowa) w kwestionariuszach zdarzały się sporadycznie.

Po szóste wreszcie — świadomość normatywna ogółu użytkowników polszczyzny każe im omijać liczebniki zbiorowe wszędzie tam, gdzie to możliwe — co nie zawsze będzie oznaczać: dopuszczone przez dotychczas obowiązującą normę. Zatem konstrukcje typu *trzy pary nożyczek* będą pojawiać się częściej niż konstrukcje typu *troje nożyczek*. Dotyczy to także połączeń *dwoch/obu rąk* wobec *dwojga/obojga rąk*. W grupie rzeczowników rodzaju nijakiego zakończonych na *-ę* mamy do czynienia z innym mechanizmem unikania kłopotliwych liczebników zbiorowych: mówiący robi to, czego mógł się obawiać ankietowany — zmieni rzeczownik na lepiej mu znany, zakończony przyrostkiem *-ak*, bardzo ekspansywny w żywej polszczyźnie. Jednak najwyraźniej ten proces uwidoczni się w połączeniach z wieloma rzeczownikami oznaczającymi zbiory różnopłciowe (typ *pasażerowie, uczniowie, studenci* itp.). Tu sam kontekst zdania spełni funkcję



liczebnika zbiorowego — przekaże informację o tym, że osoby, o których mowa, są różnej płci.

Z perspektywy mówiących i piszących po polsku (a w zasadzie — w świetle przedstawionych wyników ankiet) liczebniki zbiorowe jawią się jako formy trudne i dość rzadkie. Formy, których użycie zawęża się do poszczególnych rzeczowników, równie zresztą nietypowych w ramach klasy, do której należą. Formy, po które zresztą sięga się z rzadka, bo jak często zachodzi konieczność policzenia skrzypiec czy imienin? Dziwny liczebnik z dziwnym rzeczownikiem — stąd już tylko krok do przesunięcia konstrukcji z liczebnikiem zbiorowym do sfery frazeologii, do swoistego skansenu form językowych. *Mądrej głowie dość dwie słowie*, a praktyka językowa podpowiada, że raczej *dwa słowa*. Analogia do form liczby podwójnej i ich losu wydaje się wyraźna. Stan świadomości normatywnej Polaków w omawianej kwestii dowodzi, że norma stanowiona przez językoznawców jest nie do zaakceptowania w swym dotychczasowym kształcie.

I tylko od językoznawcy normatywisty zależy, które przejawy świadomości językowej użytkowników polszczyzny weźmie on pod uwagę przy tworzeniu nowej formuły przepisów regulujących użycie liczebników zbiorowych we współczesnej polszczyźnie.



## O PODZIELNOŚCI NA TEMAT SŁOWOTWÓRCZY I FORMANT W ZWIĄZKU Z WIELOMOTYWACYJNOŚCIĄ PRZYMIOTNIKÓW

### 1. WPROWADZENIE

1.1. Jednym z ważnych zagadnień w opisie słowotwórczym derywatów jest zjawisko wielomotywyjności.

Poprzez motywację w sensie synchronicznym rozumie się relację formalno-semantyczną między wyrazem podstawowym (motywującym), a wyrazem pochodnym (motywowanym). Wyraz motywowany to taki, „który znaczeniowo (lub składniowo) oraz formalnie wywodzi się od innego wyrazu, tzn., ściślej wyraz, w którego znaczeniu i formie (...) zawarte jest znaczenie, a także forma innego wyrazu, zwanego podstawą słowotwórczą (bazą)” (R. Grzegorzczkowska, J. Puzynina 1998: 361). Do wykrycia podstawy słowotwórczej derywatu oraz ustalenia jego znaczenia służy parafraza. Jest nią, według Grzegorzczkowskiej i Puzyniny (1998: 371), „wielowyrasowe wyrażenie o kształcie definicji, równoznaczne z parafrazowaną nazwą, w którym użyty jest wyraz podstawowy”.

Niektóre derywaty można parafrazować wielorako, a tym samym wywodzić je od różnych podstaw. O zjawisku wielomotywyjności mówimy więc wówczas, gdy „parafraza ujawnia taki sam związek semantyczny [derywatu — M.U.] z dwiema (lub więcej) podstawami słowotwórczymi” (K. Waszakowa 1994: 23).

W wielu wypadkach obecność dwóch podstaw pociąga za sobą dwojaki podział formalny derywatu. Przykładowo, rzeczownik *żaglówka* parafrazuje się jako 'łódź żaglowa' i 'łódź, która ma żagiel'. Można go więc wywodzić od bliższego formalnie przymiotnika *żaglowy* lub od rzeczownika *żagiel*. W zależności od przyjętej motywacji w derywacie wydziela się dwa formanty *-ka* i *-ówka*. R. Grzegorzczkowska i J. Puzynina (1998: 386) wyjaśniają, że gdy „obie parafrazy dobrze oddają znaczenie derywatu, za główną [podkr. — M.U.], podstawową motywację możemy uznać motywację przez wyraz najbliższy formalnie (motywacja bezpośrednia)”, np. *żaglówka* ← *żaglowy* (R. Grzegorzczkowska 1981: 45).

Bywa jednak, że znaczenie derywatu lepiej oddaje wyraz związany z nim pośrednio, czyli dalszy formalnie i wówczas tę motywację należy uznać za główną. Podam za Grzegorzczkowską i Puzyniną (1998: 386) przykład: *filmowiec* lepiej parafrazuje się przez 'pracownik filmu, zajmujący się filmem' niż 'pracownik filmowy', dlatego za wyraz motywujący uznajemy *film*. Zdaniem



autorek, o wyborze podstawy decyduje więc kryterium semantyczne (parafraza), a nie formalne, choć może to wiązać się z komplikacjami przy podziale derywatu na temat i formant. Pozostałe motywacje, oparte na możliwych parafrazach, nazywa się **motywacjami towarzyszącymi** (R. Grzegorzycowa i J. Puzynina 1998: 386-387).

Gdy nie da się ustalić jednej lepszej motywacji, trzeba przyjąć równorzędność związków motywacyjnych (zob. R. Grzegorzycowa, J. Puzynina 1998: 387). **Motywacje równorzędne** występują przy derywatach jednoznacznych, np. *kreślarnia* 'pracownia kreślarska' i 'pomieszczenie, w którym pracują kreślarze'. Z kolei za oczywiste uznaje się występowanie motywacji równorzędnych przy derywatach wieloznacznych (R. Grzegorzycowa, J. Puzynina 1979: 45). Z takim typem wieloznaczności spotykamy się w słowotwórstwie przymiotników. Autorki (1998) zrezygnowały natomiast z pojęcia motywacji wzajemnej, podobnie jak K. Waszakowa (1994: 21).

Niektórzy badacze (M. Skarżyński 1989, K. Waszakowa 1994) skłonni są do uznawania nadrzędności kryterium formalnego przy wyborze podstawy derywatu. K. Waszakowa (1994: 27) w monografii poświęconej słowotwórstwu rzeczowników z sufiksami obcymi wybiera względy formalne wówczas, gdy przyjęcie motywacji semantycznej powoduje komplikacje w podziale strukturalnym derywatu, np. rzeczownik *diagnosta* traktuje jako derywat paradygmatyczny od wyrazu *diagnostyka*, a nie od *diagnoza* lub *diagnozować* ('ten, kto dokonuje diagnozy, diagnozuje'), gdyż spowodowałoby to wydzielenie w derywacie nietypowych dla kategorii nazw subiektów sufiksów *-osta* lub *-ta*.

Zdaniem Skarżyńskiego (1989: 8), za wyborem wskaźników formalnych przemawiają: „wciąż duża dyskusyjność kryteriów semantycznych i wyboru „głębokości” analizy oraz dążność do uzyskania bardziej uporządkowanego obrazu systemu derywacyjnego, cechującego się większą regularnością i powtarzalnością typów”.

1.2. Przymiotnik nie jest wyrazem samodzielny semantycznie i składniowo (zob. A. Nagórko 1987: 154). Może łączyć się z różnymi rzeczownikami, a wobec każdego z nich pełni zazwyczaj inną funkcję, np. przymiotnik *samochodowy* w połączeniu z odpowiednimi rzeczownikami występuje w następujących funkcjach: *silnik samochodowy* (całość względem części), *salon samochodowy* (obiekt), *transport samochodowy* (środek czynności). Relację znaczeniową między przymiotnikiem a rzeczownikiem ujawnia parafraza, która obejmuje rzeczownik określany.

W związku z wielofunkcyjnością przymiotników, motywacje ustalane na podstawie parafraz dla poszczególnych użyc danego przymiotnika, traktuje się jako równorzędne. Przykładowo, przymiotnik *górnicy* w poniższych kontekstach motywuje się przez następujące podstawy:

*górnicy* ← *górnicy*, np. *związek górniczy* 'związek złożony z górników'  
*górnicy* ← *górnictwo*, np. *przemysł górniczy* 'przemysł, który jest związany z górnictwem'.

Gdy przymiotnik jest motywowany przez różne podstawy w tym samym kontekście, a parafrazy ujawniają inną funkcję derywatu względem określanego



rzeczownika, poszczególne motywacje również uznaje się za równorzędne, np.:

- maszyny papiernicze*: 1) 'maszyny stosowane w papierni' — A użyte lokatywnie  
2) 'maszyny do produkcji papieru' — A użyte obiektowo.

Z kolei, gdy różne parafrazy przymiotnika użytego w tym samym kontekście wyrażają to samo znaczenie, wówczas można wybrać motywację główną i towarzyszącą (patrz p. 3.1.), np.:

- batalion szturmowy*: 1) 'batalion, który dokonuje szturmów' — motywacja główna  
2) 'batalion, który szturmuje' — motywacja towarzysząca.

Obecność dwóch lub większej liczby podstaw może nie wpływać na interpretację formalną derywatu, jednak w większości przypadków obserwujemy wtedy dwojaki podział przymiotników na temat i formant.

Poniżej przedstawiam zjawisko wielomotywacyjności przymiotników na wybranych przykładach. Koncentruję się głównie na motywacjach równorzędnych ustalanych dla przymiotników użytych w różnych kontekstach. Szczególną uwagę zwracam na możliwość różnych podziałów formalnych derywatów w zależności od przyjętej motywacji, a tym samym w zależności od różnych podstaw.

Oddzielnie analizuję przymiotniki motywowane przez podstawy rzeczownikowe i te, które motywowane są zarówno przez rzeczowniki jak i czasowniki. Badane derywaty omawiam kolejno w zależności od zakończeń sufiksalnych.

Przymiotniki w kontekstach określanych rzeczownikami pochodzą ze *Słownika współczesnego języka polskiego* pod redakcją B. Dunaja (1996). Parafrazy konstruuje samodzielnie.

## **2. PRZYMIOTNIKI MOTYWOWANE PRZEZ PODSTAWY RZECZOWNIKOWE**

Przymiotniki motywowane przez podstawy rzeczownikowe stanowią najliczniejszą grupę przymiotników wielomotywacyjnych. Należą do nich derywaty z formantami *-ski*, *-ny*, *-czy* i z ich wariantami rozszerzonymi. Przymiotniki te motywują się w różnych kontekstach przez rzeczowniki bliższe im formalnie lub przez podstawy tych rzeczowników ( $A \leftarrow N_2 \leftarrow N_1$  lub  $A \leftarrow N_1$ ), np.:

*straganiarski* ← *straganiarz* ← *stragan*, np. *straganiarskie zajęcie* 'zajęcie straganiarza'

*straganiarski* ← *stragan*, np. *straganiarskie świecidełka* 'świecidełka sprzedawane na straganie'.



## 2.1. Przymiotniki zakończone na -ski

Przymiotniki zakończone na -ski, w zależności od połączenia z określonym rzeczownikiem, parafrazują się przez rzeczownik bliższy im formalnie lub pośrednio przez rzeczownik stanowiący jego podstawę. Konsekwencją różnej interpretacji semantycznej derywatów jest wydzielenie w ich strukturze formantu -ski lub jego wariantów rozszerzonych: -arski, -owski, np.:

- 1) -ski: *sekcjarskie poglądy* 'poglądy charakterystyczne dla sekcjarza'
- arski: *sekcjarska grupa* 'grupa, która jest sektą'
- wędliniarski produkt* 'produkt z zakresu wędliniarstwa'
- wędliniarskie stoisko* 'stoisko, na którym sprzedaje się wędliny'
- 2) -ski: *stalinowskie zbrodnie* 'zbrodnie dokonane przez stalinowców'
- owski: *stalinowska ideologia* 'ideologia stworzona przez Stalina'.

W pozostałych przypadkach dwumotywowość nie zmienia podziału formalnego derywatów. Formant -ski może spowodować ucięcie podstawy rzeczownikowej zakończonej na -stwo, lub -izm<sup>1</sup>, np.:

*wędkarski sprzęt* 'sprzęt używany przez wędkarzy'

*wędkarskie zawody* 'zawody w wędkarstwie'

*trenerska kadra* 'kadra złożona z trenerów'

*zacięcie trenerskie* 'zacięcie do trenerstwa'.

## 2.2. Przymiotniki zakończone na -ny

Wielomotywowość przymiotników zakończonych na -ny prowadzi z reguły do wydzielenia w ich budowie formantu -ny i formantów rozszerzonych m.in.: -iczny/-yczny, -istyczny/-ystyczny. Formanty rozszerzone mogą derywować przymiotniki od podstaw obcego pochodzenia na -izm, powodując ich skrócenie<sup>2</sup>. Oto możliwe sposoby podziału derywatów, wywołane ich wielomotywowością:

- 1) -ny: *twórca satyryczny* 'twórca, który jest satyrykiem'
- iczny/-yczny: *satyryczny utwór* 'utwór, który jest satyrą'
- liryczny utwór* 'utwór, który należy do liryki'
- liryczna scena* 'scena, którą cechuje liryzm'
- zawody atletyczne* 'zawody w atletyce'
- atletyczny wygląd* 'wygląd taki, jak [wygląd] atlety'
- 2) -iczny/-yczny: *socjalistyczny działacz* 'działacz, który jest socjalistą'

<sup>1</sup> Zob. K. Kowalik (1997: 176).

<sup>2</sup> Zob. K. Kowalik (1997: 176 i 1998: 120-121).



- istyczny/-ystyczny*: *sojalistyczny ustrój* 'ustrój, który jest oparty na socjalizmie'  
*ekspresjonistyczny malarz* 'malarz, który jest ekspresjonistą'  
*ekspresjonistyczny styl* 'styl, który jest właściwy dla ekspresjonizmu'.

### 2.3. Przymiotniki zakończone na *-czy*

Wielomotywacyjność przymiotników na *-czy* jest wywołana ich związkami semantycznymi z rzeczownikami należącymi do tej samej rodziny wyrazów, por. *papierniczy* ← *papier, papiernia, papiernik, papiernictwo*. Spośród badanych tu przymiotników tę grupę cechuje największa liczba motywacji. Konsekwencją wielomotywacyjności jest wydzielenie w ich strukturze następujących formantów: paradygmat, *-czy*, *-iczny*, *-niczy*.

Formant paradygmatyczny, *-czy* oraz *-niczy* najczęściej występują w derywatach tworzonych od rzeczowników konkretnych, przy czym formant *-czy* derywuje przymiotniki również od rzeczowników abstrakcyjnych na *-stwo*, *-ctwo*, powodując ucięcie podstawy o te sufiksy.

Wielomotywacyjność przymiotników na *-czy* obrazują następujące przykłady:

- 1) paradygmat: *górnicy* związek 'związek złożony z górników'  
*-czy*: *górnicy* przemysł 'przemysł, który jest związany z górnictwem'  
*rękodzielniczy warsztat* 'warsztat rękodzielnika'  
*rękodzielniczy przemysł* 'przemysł, który jest związany z rękodzielnictwem'
- 2) paradygmat: *cukrownicze* szkolenie 'szkolenie, któremu podlegają cukrownicy'  
*-iczny*: *cukrownicze* urządzenie 'urządzenie stosowane w cukrowni'
- 3) paradygmat: *sojusznicze* państwa 'państwa, które są sojusznikami'  
*-niczy*: *sojuszniczy* układ 'układ, który jest oparty na sojuszu'.

### 3. PRZYMIOTNIKI MOTYWOWANE PRZEZ PODSTAWY RZECZOWNIKOWE I CZASOWNIKOWE

W zależności od kontekstu przymiotniki motywowane są przez podstawy należące do różnych klas gramatycznych. Wyróżnia się tu wielomotywacyjność polegającą na związku semantycznym przymiotnika z rzeczownikiem odczasownikowym lub z czasownikiem, będącym jego podstawą (A ← N ← V



lub A ← V), np. *dopływowa rzeka* 1) 'która jest dopływem', 2) 'która dopływa'. Jest ona właściwa przymiotnikom zakończonym na *-owy*, *-liwy*, *-czy*.

Mając na uwadze względy semantyczne (tj. czynnościowy charakter przymiotnika), uwzględniłam w tym rozdziale także te derywaty, które pochodzą od czasownika, ale parafrazują się przez rzeczowniki odczasownikowe (patrz p. 3.3).

### 3.1. Przymiotniki zakończone na *-owy*

Przymiotniki odczasownikowe z *-owy* mogą być parafrazowane w zależności od kontekstu przez rzeczownik odczasownikowy lub przez odpowiedni czasownik, np.:

*przepustka wjazdowa* 'przepustka na wjazd'

*brama wjazdowa* 'brama, przez którą się wjeżdża'.

W większości przykładów dwojaka parafraza przysługuje przymiotnikom w kontekście tego samego rzeczownika, np. *batalion szturmowy* 1) 'który dokonuje szturmów', 2) 'który szturmuje'. Ponieważ obie parafrazy oddają to samo znaczenie przymiotnika, można przyjąć za główną motywację bliższą formalnie, czyli rzeczownikową (zob. K. Kallas 1998: 493). Za taką interpretacją przemawiają względy formalne, np. uniknięcie alternacji tematowych czy skrócenia podstawy, np. *przelotowy* ← *przelot* ← *przelatywać*.

Z kolei inną propozycję interpretacji przymiotników odczasownikowych z *-owy* formułuje B. Kreja (1996: 243-245). Twierdzi on, że w zakresie terminologii specjalnej istnieje szereg przymiotników na *-owy*, „które najzręczniejszą parafrazuje się właśnie przez odnośne czasowniki, np. *wybuchowa substancja* 'mogąca wybuchnąć, wybuchająca'” (s. 244). Inne przykłady to: *masa zapalowa*, *nawrotowe zapalenie*, *urządzenie alarmowe*, *prawo zakazowe*. Zdaniem Krei (1996: 245), „narastająca ilość słownictwa terminologicznego rozsądza istniejącą konwencję dystrybucyjną przyrostka *-owy*, przejawiając się tym, że podstawa, pierwotnie rzeczownikowa, ale pośrednio też czasownikowa (np. *wyciągowy* ← *wyciąg* ← *wyciągać*), z czasem została zinterpretowana jako bezpośrednio odczasownikowa (*wyciągowy* ← *wyciągać*)”, np. *lina wyciągowa*.

Rzeczywiście, interpretacja czasownikowa przymiotników na *-owy* jest w wielu wypadkach lepsza niż rzeczownikowa i tę należałoby uznać za podstawową, np. *artykuł handlowy* to raczej 'artykuł, którym się handluje' niż 'artykuł, który podlega handlowi'. Z kolei, gdy pociąga to za sobą komplikacje w podziale strukturalnym derywatu, a w konsekwencji wydzielenie formantu izolowanego, wydaje się, że pierwszeństwo powinno się oddać (wbrew sugestiom R. Grzegorzczakowej i J. Puzyriny) kryterium formalnemu. Przykładowo, przymiotnik *rysunkowy* w kontekście *blok rysunkowy* lepiej parafrazuje się przez czasownik — 'blok, w którym się rysuje', niż przez rzeczownik odczasownikowy — 'blok, który jest przeznaczony do rysunków'. Jednak przyjęcie za podstawę czasownika wiąże się z wydzieleniem w derywacie nietypowego formantu *-unkowy*. Stąd wybieram drugą parafrazę i przyjmuję za podstawę rzeczownik odczasownikowy, co pozwala zachować standardowy podział przymiotnika z formantem *-owy*.



### 3.2. Przymiotniki zakończone na *-liwy*

Przymiotniki z formantem *-liwy* wyrażają w większości znaczenie predyspozycyjne, czyli „informują o danych obiektu do przekraczania jakiejś normy (częstości, ilości, intensywności) przy wykonywaniu lub podleganiu danej czynności”, np. *kochliwy młodzieniec* to ‘młodzieniec skłonny do kochania się’ (J. Puzynina 1976: 265). Przez badaczy są określane bądź mianem przymiotników skłonnościowych (Puzynina 1976, Grzegorzczkova 1981), bądź habitualnych, gdyż ten rodzaj predyspozycyjności oddaje w parafrazie składnik ‘stale’ lub ‘często’, np. *ustępliwy brat* ‘brat, który stale / często ustępuje’ (zob. A. Nagórko 1987: 82-85, K. Kallas 1998: 479). Niektóre z tych przymiotników mogą wyrażać znaczenie niepredyspozycyjne, np. *szkodliwe warunki* ‘warunki, które szkodzą’.

Przymiotniki z formantem *-liwy* mogą mieć w różnych kontekstach dwójną parafrazę. Derywaty użyte w znaczeniu predyspozycyjnym parafrazują się przez czasownik, a w znaczeniu niepredyspozycyjnym przez rzeczownik odczasownikowy, np.:

*lękliwy człowiek* ‘człowiek, który często się lęka’  
*lękliwy wzrok* ‘wzrok, który wyraża lęk’.

Derywaty motywowane przez czasowniki nazywające odgłosy — obok znaczenia predyspozycyjnego — w pewnych kontekstach mogą wyrażać znaczenie podobieństwa, właściwe przymiotnikom odrzeczownikowym, np.:

- 1) *szczebiotliwa dziewczyna* ‘dziewczyna, która często szczebioce’  
*szczebiotliwy śpiew* ‘śpiew, który jest jak szczebiot’
- 2) *placzliwe dziecko* ‘dziecko, które często płacze’  
*placzliwy głos* ‘głos, który jest jak płacz’
- 3) *rechotliwe żaby* ‘żaby, które często rechocą’  
*rechotliwe dźwięki* ‘dźwięki, które są podobne do rechotu’.

Podwójna motywacja nie powoduje różnych podziałów formalnych przymiotników, gdyż podstawy rzeczownikowe są z reguły derywatami paradygmatycznymi.

### 3.3. Przymiotniki zakończone na *-czy*

W grupie przymiotników odczasownikowych zakończonych na *-czy* wyróżniam derywaty, które w zależności od kontekstu z określonym rzeczownikiem parafrazują się bądź przez rzeczownik odczasownikowy, bądź przez czasownik, będący jego podstawą, np.:

*twórczy* ← *tworzyć*, *twórczy poeta* ‘poeta, który [dużo] tworzy’  
*twórczy* ← *twórca*, *twórcze środowisko* ‘środowisko złożone z twórców’,

oraz derywaty, które pośrednio motywowane są przez czasownik, ale bezpośrednio przez rzeczownik odczasownikowy, i to albo przez nazwę czynności, albo przez nazwę osoby podlegającej czynności, np.:

*przesiedleńczy* ← *przesiedlenie*, *przesiedleńczy akcja* ‘akcja będąca przesiedleniem’



*przesiedleńczy* ← *przesiedlenieć*, *przesiedleńczya społeczność* 'społeczność złożona z przesiedleńców'.

W większości przykładów interpretacja czasownikowa lub rzeczownikowa przymiotników nie zmienia ich podziału na temat i formant, np.:

- 1) *-czy*: *przetwórczy umysł* 'umysł, który przetwarza'  
*przetwórczy przemysł* 'przemysł, który jest związany z przetwórstwem'
- 2) *-awczy*: *wychowawczy zakład* 'zakład, w którym się wychowuje'  
*wychowawczy system* 'system, który dotyczy wychowania'  
*badawczy wzrok* 'wzrok, który bada'  
*badawcza aparatura* 'aparatura, która służy do badania'.

Z kolei motywacja przez rzeczowniki odczasownikowe wiąże się z wydzieleniem w strukturze przymiotników następujących formantów: paradygmat, *-czy*, *-awczy*, *-owczy*, *-niczy*. Oto możliwe sposoby podziału przymiotników w zależności od przyjętej motywacji:

- 1) paradygmat: *osadnicze tereny* 'tereny, na których przebywają osadnicy'  
*-czy*: *osadnicze prawo* 'prawo, które dotyczy osadnictwa'
- 2) paradygmat: *sprawozdawcza loża* 'loża, w której [zasiadają] sprawozdawcy'  
*-awczy*: *sprawozdawczy szkic* 'szkic, który jest sprawozdaniem'
- 3) paradygmat: *wywiadowcza sieć* 'sieć złożona z wywiadowców'  
*-owczy*: *wywiadowczy samolot* 'samolot, który dokonuje wywiadu'
- 4) paradygmat: *ratownicza drużyna* 'drużyna, która jest złożona z ratowników'  
*-niczy*: *ratownicza akcja* 'akcja, której celem jest ratowanie'
- 5) *-czy*: *wydawnicza firma* 'firma, która jest wydawnictwem'  
*-niczy*: *wydawniczy plan* 'plan, który dotyczy wydawania'.

#### 4. WNIOSKI

W świetle powyższej analizy należy stwierdzić, że wielomotywacyjność jest zjawiskiem częstym w słowotwórstwie przymiotników. Wiąże się ona niewątpliwie z ich wielofunkcyjnością. Funkcja przymiotników zmienia się w zależności od połączenia z określonym rzeczownikiem, a nieraz w kontekście tego samego rzeczownika. Wówczas motywacje ustalane na podstawie parafraz, określających poszczególne funkcje przymiotnika, traktuje się jako równorzędne, a tym samym przyjmuje się dwojaką podzielność formalną derywatu. Bywa, że dla niektórych przymiotników daje się wyodrębnić całe grupy formantów, jak w przypadku przymiotników zakończonych na *-czy*.

Mój artykuł miał za zadanie wskazać trudności wynikające z rygoru kierowania się motywacją semantyczną (parafrazą) w analizie słowotwórczej



derywatów przymiotnikowych i jednocześnie dostarczyć argumentów przemawiających za dowartościowaniem kryterium formalnego.

Jak pisałam wyżej, zdaniem R. Grzegorzczkowej i J. Puzyniny (1998: 386), przy ustalaniu podstawy winniśmy kierować się motywacją semantyczną (parafraza), mimo komplikacji formalnych w podziale derywatu. Istnieją jednak poważne argumenty za ograniczeniem tej zasady. Wydaje się, że w sytuacji, gdy przyjęcie za podstawę wyrazu użytego w parafrazie „najwłaściwiej i najprościej sformułowanej”, prowadzi do wydzielenia formantu izolowanego, prymat należy oddać kryteriom formalnym. Przykładowo, ponieważ nie wyróżniamy formantu *-unkowy*, przymiotnik *rysunkowy* w kontekście *blok rysunkowy* powinno się parafrazować przez rzeczownik odczasownikowy — 'blok, który jest przeznaczony do rysunków', a nie przez dalszy formalnie czasownik — 'blok, w którym się rysuje', choć jest to parafraza lepsza. Podobnie, przymiotnik *opiekuńczy* w kontekście *opiekuńcza siostra*, mimo iż lepiej parafrazuje się jako 'siostra, która się opiekuje' będziemy wywodzić od *opiekun* — 'siostra, która jest opiekunem', ponieważ nie wyróżniamy formantu *-uńczy*.

Wydaje się, że uwzględnianie stałego inwentarza formantów mogłoby być czynnikiem przemawiającym za wyborem kryterium formalnego w ustalaniu podstawy derywatu, w sytuacji gdy motywacja semantyczna i podzielność formalna rozmiągają się. Argument ten pozostawałby w zgodzie ze stanowiskiem niektórych badaczy (M. Skarżyński 1989: 8), opowiadających się za dążeniem do stworzenia bardziej przejrzystego obrazu systemu derywacyjnego.

Przed wszystkim należałoby dążyć do takiego opisu, w którym jednemu leksemowi przymiotnikowemu przysługiwałby jeden podział słowotwórczy (niezależny od kontekstu rzeczownikowego).

## Bibliografia

- Grzegorzczkowa R., Puzynina J., 1979, *Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki sufiksalne rodzime*, Warszawa
- Grzegorzczkowa R., 1981, *Zarys słowotwórstwa polskiego, 1. Słowotwórstwo opisowe*, Warszawa
- Grzegorzczkowa R., Puzynina J., 1998, *Problemy ogólne słowotwórstwa*, [w:] *Gramatyka współczesnego języka polskiego. Morfologia*, pod red. R. Grzegorzczkowej, R. Laskowskiego, H. Wróbla, Warszawa, s. 361-338
- Kallas K., 1998, *Słowotwórstwo przymiotników*, [w:] *Gramatyka współczesnego języka polskiego, Morfologia*, op. cit., s. 469-523
- Kowalik K., 1997, *Struktura morfonologiczna współczesnej polszczyzny*, Kraków
- Kreja B., 1996, *Odczasownikowe przymiotniki na -owy*, [w:] *Studia z polskiego słowotwórstwa*, Gdańsk, s. 243-245
- Lubaczewska K., 1975, *Wielomotywacyjność polskich przymiotników utworzonych formantem cz(y)*, „Poradnik Językowy”, z. 10, s. 533-538
- Nagórko A., 1987, *Zagadnienia derywacji przymiotników*, Warszawa
- Puzynina J., 1976, *Z problematyki opisu słowotwórczego przymiotników dewerbalnych*, [w:] *Semantyka tekstu i języka*, Wrocław, s. 257-280



Skarżyński M., 1989, *Mały słownik słowotwórczy języka polskiego dla cudzoziemców*, Kraków

*Słownik współczesnego języka polskiego*, 1996, red. B. Dunaj, Warszawa

Waszakowa K., 1994, *Słowotwórstwo współczesnego języka polskiego. Rzeczowniki sufiksalne obce*, Warszawa



## LIST DO REDAKCJI

W „Poradniku Językowym” (nr 6 z 1997 r., s. 65-70) ukazała się wypowiedź p. Jana Saloniego *Szkodzić — albo nie szkodzić*. Nasunęła mi ona uwagi, którymi chciałbym się podzielić z czytelnikami „Poradnika”. Nie podejmuję zresztą polemiki z p. J. Salonim, choć się nie zgadzam z większością jego sądów, ale uważam za niezbędne sprostowanie błędnych informacji.

Tą swoją wypowiedzią wpisał się p. Jan Saloni na dość długą listę krytyków wymyślonego przez siebie projektu ustawy o języku. Nie jest bowiem prawdą ani to, że projekty takiej ustawy przewidują ochronę „etymologicznej czystości języka polskiego”, ani to, że „słowa obcego pochodzenia są według autorów ustawy w jakiś sposób gorsze”. Zapożyczenia leksykalne są dla każdego języka jednym z najważniejszych źródeł wzbogacania jego słownictwa. Zakres jednak i sposób owych założeń może i powinien być miarkowany, jeżeli nie wyłącznie, to przede wszystkim ich społeczną funkcjonalnością.

Nie jest też prawdą, że „projekt ustawy rozpoczyna się od ogólnego nakazu użycia w Polsce języka polskiego”. Ów „nakaz” odnosi się tylko do urzędów państwowych i samorządowych oraz używania języka w życiu publicznym. Czytelnicy „Poradnika Językowego” powinni wiedzieć, że jeśli chodzi o urzędy, nakaz ten powtarzają projekty ustawy za uchwałą Trybunału Konstytucyjnego z 14 maja 1997 r. Powinni też wiedzieć, że i obecnie dzięki ustawie o zwalczaniu nieuczciwej konkurencji sprzedawane w Polsce towary, również importowane, muszą mieć (i mają!) polskie nazwy gatunkowe, a także objaśnienia i instrukcje w języku polskim. Potrzeby zaś nakazu sporządzania polskiej wersji umów (zawieranych przez przedsiębiorstwa z udziałem kapitału państwowego) dowodzą raporty Najwyższej Izby Kontroli.

Przynajmniej niektórzy autorzy niektórych projektów ustawy o języku wierzą w zdolność polszczyzny do wykształcenia (lub przyswojenia) środków wyrazu dla wszystkich treści, które niesie rozwój nauki, kultury i techniki, a także coraz szersze otwarcie na świat. Aby jednak ta zdolność mogła się ujawnić, musi być spełniony jeden warunek: trzeba zapewnić używanie polszczyzny (choćby jako jednego z języków) we wszystkich dziedzinach życia społecznego. I temu ma służyć przyszła ustawa o języku.

Walery Pisarek



## UWAGI DO PROJEKTU USTAWY O JĘZYKU POLSKIM

Tekst wydrukowanej w „Poradniku Językowym” 4/1997 kolejnej wersji projektu *Ustawy o języku polskim* prowokuje do dyskusji. Wersja ta odbiega od zaprezentowanej w październiku 1995 r. uczestnikom Forum Kultury Słowa we Wrocławiu II wersji projektu *Ustawy o języku polskim i jego ochronie*. Wprowadzone poprawki budzą wiele wątpliwości zarówno merytorycznych, dotyczących treści ustawy i sformułowań poszczególnych jej punktów, jak i językowych<sup>1</sup>.

**Art. 1** stanowi: *Język polski jest dobrem kultury narodowej. Jego ochrona jest obowiązkiem wszystkich organów, o których mowa w art. 2 i powinnością obywateli.* W moim przekonaniu do ochrony języka polskiego powinny być zobowiązane nie tylko organy władzy i administracji państwowej i samorządowej. Obowiązek ochrony języka powinien spoczywać na wszystkich organach i organizacjach działających w Polsce, a będących organizacjami polskimi. Odnosi się to także do polskich instytucji działających poza granicami kraju. Sformułowanie tego pierwszego, najważniejszego artykułu w ustawie jest niezręczne. Lepsze było brzmienie art. 2 w II wersji projektu:

*Język polski jest dobrem kultury narodowej. Jego ochrona jest obowiązkiem wszystkich organów Rzeczypospolitej Polskiej i powinnością jej obywateli.*

**Art. 2** jest źle zbudowany. W drugim zdaniu zamiast przecinka powinna być kropka. Można by było zapisać go w następującej postaci: *Język polski jest językiem urzędowym w Rzeczypospolitej Polskiej. W języku polskim urzędują wszystkie organy państwowe i samorządowe. Wyjątki od tej zasady określa ustawa.*

Treść **art. 3** wykracza poza pojęcie ochrony języka. Na przykład nauczanie języka nie łączy się bezpośrednio z jego ochroną. Warto by było dokładnie określić to pojęcie (choćby na wzór art. 3 przywoływanej już II wersji projektu).

Nie do przyjęcia — moim zdaniem — jest też ust. 8 tego artykułu: *stwarzanie warunków sprzyjających promocji języka polskiego w świecie, a zwłaszcza modne słowo promocja.* Język polski to nie nowy towar na komercyjnym rynku, wymagający promocji. Słowo to należy bezwzględnie zastąpić słowem *propagowanie* lub *popularyzacja*\*

**Art. 4** jest niepotrzebnym powtórzeniem punktu 1 art. 3.

**Art. 5** brzmi: *Język polski jest językiem nauczania, egzaminów i prac dyplomowych w szkołach publicznych i niepublicznych wszystkich stopni oraz w innych jednostkach prowadzących nauczanie, chyba że właściwe przepisy prawa stanowią inaczej.* Co w tym przepisie oznacza słowo *właściwe*? Bardziej trafne byłoby tu określenie odrębne.

**Art. 6** ust. 1 odwołuje się do art. 1: *Wszelkie oświadczenia składane przez podmioty prawa publicznego w Polsce powinny być sporządzone w języku polskim lub przedstawione organom, o których mowa w art. 1, w polskiej wersji językowej.* Tymczasem w art. 1 nie mówi się o żadnych organach, tylko o ochronie języka (patrz wyżej). Na domiar złego zdanie jest niezręczne składniowo. Wyrażenie *w polskiej wersji językowej* powinno się znaleźć przed słowem *organom*.

Art. 6 ust. 4 stanowi: *Do umów zawartych z naruszeniem ust. 2 i 3 stosuje się odpowiednio art. 74 § 1 zdanie pierwsze oraz art. 47 § 2 kodeksu cywilnego.* Ale

<sup>1</sup> Konsultacji w kwestiach prawnych udzielił mi mój ojciec, Henryk Kołodziejek, doktor nauk prawnych.

\* Uwaga od Redakcji: Wyraz *promocja* funkcjonuje już dzisiaj w szerszym znaczeniu.



przywoływane artykuły z kodeksu cywilnego nie mogą mieć zastosowania do języka zawartej umowy, gdyż pierwszy dotyczy jej pisemnej lub ustnej formy, drugi zaś odnosi się do „części składowej rzeczy, która nie może być od rzeczy odłączona bez istotnej zmiany całości”.

Postanowienia **art. 8** ust. 1 i 2 zawarte są już w art. 7. Natomiast ust. 3 tego artykułu, po odpowiednim przeredagowaniu, należałoby wpisać jako ust. 2 art. 7. W ten sposób treść ustawy byłaby bardziej czytelna.

W **art. 10** chodzi chyba jednak o coś innego niż w artykułach, do których treść art. 10 się odwołuje: *Przepisy art. 6 i art. 8-9 nie dotyczą*; (nawiasem mówiąc, między cyframi 8 i 9 powinien być spójnik „i”, a nie łącznik). W art. 6 bowiem mowa o oświadczeniach i umowach sporządzanych w języku polskim, tymczasem przepisy tego artykułu m.in. (ust. 1) *nie dotyczą firm, instytucji i przedsiębiorstw znanych powszechnie pod obcymi nazwami*. Rzeczywiście, nie dotyczą, trzeba więc inaczej ten przepis sformułować, tym bardziej że odwołuje się on też do art. 8, który — jak już wyżej wspomniałam — jest powtórzeniem treści art. 7.

**Art. 11** ust. 1 powinien mieć postać: *Organem właściwym do orzekania w sprawach wynikających z niniejszej ustawy jest Minister Kultury i Sztuki. Przed podjęciem decyzji Minister zasięga opinii Rady Języka Polskiego*.

**Art. 12** zdecydowanie wymaga przebudowy. Brak w nim precyzji, która powinna charakteryzować język ustawy. W ust. 1 tego artykułu niejasne jest sformułowanie odnoszące się do składu osobowego Rady Języka Polskiego, która ma się składać z 30 osób posiadających stosowną wiedzę. Słowo *stosowna* jest tu za mało precyzyjne. Cały ten ustęp zakończyłabym po słowie *osób* lub dodałabym do wyrazu *wiedzę* określenie o języku.

Ust. 2: *Rada jest organem opiniodawczym w dziedzinie używania języka polskiego, z zastrzeżeniem art. 13* — napisany jest niezręcznie. Lepiej brzmiałby w następującej formie: *Rada jest organem wydającym opinie w kwestiach związanych z używaniem języka*.

Zastrzeżenie odnoszące się do art. 13 jest tu niepotrzebne, art. 13 bowiem mówi o działaniach Ministra Kultury i Sztuki, natomiast ust. 2 art. 12 — o opiniodawczej funkcji Rady.

Ust. 4 art. 12 także nie jest precyzyjny: *Szczegółowe zadania i tryb działania Rady określa regulamin nadawany przez Prezesa Polskiej Akademii Nauk w formie zarządzenia, w porozumieniu z Ministrem Kultury i Sztuki i Ministrem Edukacji Narodowej*. Regulamin nadawany przez Prezesa PAN w formie zarządzenia? To chyba nie po polsku.

Niejasny jest ust. 4 **art. 13**: *Rada może odrzucić sprzeciw większością 3/4 głosów swego ustawowego składu*. Ustęp 2 stosuje się odpowiednio. Warto przypomnieć, że ust. 2 tego artykułu brzmi: *Rada przesyła uchwały, o których mowa w ust. 1. Ministrowi Kultury i Sztuki w celu ogłoszenia*. Co zatem znaczy, że ustęp 2 stosuje się odpowiednio? Odpowiednio do czego?

W **art. 14**: *Każdy organ, o którym mowa w art. 2, może zasięgnąć opinii Rady w przypadku wystąpienia w toku czynności urzędowych istotnych wątpliwości dotyczących użycia języka* zastąpiłabym wyrażenie w przypadku wyrażeniem w razie.

W **art. 15**: *Producent, importer oraz dystrybutor towaru lub usługi, dla których w języku polskim brak odpowiedniej nazwy, może wystąpić z wnioskiem do Rady o udzielenie opinii co do odpowiedniej formy językowej dla oznaczenia tego towaru lub usługi* zmieniałabym sformułowanie: *o udzielenie opinii co do odpowiedniej formy na: udzielenie opinii o właściwej formie albo też: o udzielenie wskazówek co do właściwej formy*.



W **art. 16** ust. 2: *Opinie, o których mowa w art. 14 i 15, mogą być publikowane w dzienniku urzędowym Monitor Polski brak jest informacji o tym, kto decyduje o publikacji.*

Zupełnie nie do przyjęcia jest **art. 17**: *Organy, o których mowa w art. 2, mogą wezwać każdego, wobec kogo powstało podejrzenie naruszenia przepisów ustawy, aby niezwłocznie, nie później niż w terminie 30 dni, udzielił odpowiedzi na zarzuty w formie pisemnej. W przypadku uznania zarzutów usunięcie uchyleń powinno nastąpić niezwłocznie. Minister Kultury i Sztuki może przedłużyć termin na usunięcie uchyleń. W art. 2 ustawy mowa jest o wszystkich organach państwowych i samorządowych Rzeczypospolitej Polskiej. Jeśli zatem każdy organ może wezwać „każdego”, to czy na przykład wójt, sołtys lub burmistrz mogą być gminnymi czy powiatowymi nadzorcami językowymi? Czy mają oni dostateczną wiedzę o języku, aby zanalizować argumenty przytoczone w pisemnej odpowiedzi wezwanego? Kto ma uznać zarzuty? A co się stanie, jeśli uznanie zarzutów nie nastąpi? Czegoś w tym artykule brakuje albo czegoś jest za dużo. I jeszcze jedno: jeśli usunięcie uchyleń powinno nastąpić niezwłocznie, to jak można przedłużyć termin na usunięcie uchyleń? Cały ten artykuł wymaga przemyślenia i napisania go precyzyjnym, logicznym językiem.*

Nie wiadomo, o jakich przepisach jest mowa w **art. 18** ust. 4: *Przepisy wydane na podstawie ust. 1 nie dotyczą organów administracji państwowej, policji, prokuratury, sądów, organów kontroli państwowej działających na terenie gminy. Tymczasem ust. 1 ma treść następującą: Rada gminy może w drodze uchwały wprowadzić inny oprócz języka polskiego, dodatkowy (pomocniczy) język urzędowy odpowiadający tradycji i kulturze jej mieszkańców. Być może na podstawie tej uchwały mogą być wydane jakieś przepisy, ale nie ma o nich informacji w tekście ustawy.*

Ust. 5 art. 18: *Minister Spraw Wewnętrznych i Administracji określi zasady umieszczania obok nazw polskich nazw w języku wprowadzonym na podstawie ust. 1 i 2 jest powtórzeniem treści ust. 2 art. 9: Polskim nazwom, napisom i tekstom mogą towarzyszyć ich wersje obcojęzyczne. Po co zatem angażować w sprawę języka kolejnego ministra, skoro całą sytuację reguluje art. 9 ust. 2?*

Z satysfakcją odnotowuję skrócenie w stosunku do innych projektów rozdziału dotyczącego przepisów karnych. Ale kara grzywny w wysokości 100 000 zł z przeznaczeniem jej na Fundusz Pomocy Twórczości wydaje mi się niestosowna. Nie chciałabym się rozwijać twórczo tylko dlatego, że jakaś instytucja nazwała się nie po polsku albo zrobiła w nazwie błąd ortograficzny. Poszukajmy lepiej innych źródeł wspierania twórczości.

Proponowałabym skreślić ust. 1 **art. 20**: *Ustawa nie narusza umów międzynarodowych oraz przepisów o stosunku Państwa do poszczególnych kościołów i do innych związków wyznaniowych, a w szczególności przepisów o uprawianiu kultu i praktyk religijnych, ponieważ żadna ustawa dotycząca kościołów i innych związków wyznaniowych nie zajmuje się językiem liturgicznym.*

Omawiany projekt *Ustawy o języku polskim* jest zdecydowanie lepszy od projektu *Prawa o języku polskim*, przedstawionego w Sejmie RP przez Klub Parlamentarny Stronnictwa Ludowego<sup>2</sup>. Jednak i ten wymaga jeszcze głębokiego namysłu i współpracy prawników z językoznawcami. Wyrażam nadzieję, że osoby i instytucje mające wpływ na ostateczny kształt ustawy, będą kontrolować pracę nad tym ważnym dokumentem. Ustawa o języku polskim musi być napisana najlepiej ze

---

<sup>2</sup> Krytyczne uwagi do tamtego projektu wysłałam do Przewodniczącego Rady Języka Polskiego i do Sejmu RP.



wszystkich ustaw, żeby nie skompromitowała środowiska prawników i językoznawców i żeby szlachetny cel, jaki jej przyświeca — troska o polszczyznę piękną i poprawną — nie został zaprzeczony.

Ewa Kołodziejek

## O SYTUACJI W POLSKIEJ ORTOGRAFII\*

Dnia 9 września 1996 r. Prezydium Polskiej Akademii Nauk powołało do życia Radę Języka Polskiego. Ukonstytuowała się ona na swym pierwszym posiedzeniu w dniu 10 grudnia 1996 r. Do jej zadań — według nadanego jej regulaminu — należy między innymi „wypowiadanie się w sprawie przepisów ortograficznych i interpunkcyjnych”<sup>1</sup>. Rozumienie i interpretacja tego sformułowania mogą być z pewnością różne.

Po roku istnienia Rada Języka Polskiego 13 grudnia 1997 r. „zdecydowała”: „nie z imiesłowem będziemy pisać łącznie, niezależnie od tego, czy ma on znaczenie przymiotnikowe, czy czasownikowe”<sup>2</sup>. O zmianie dowiedzieliśmy się ze środków masowego przekazu: wywiadów radiowych z członkami Rady i notatek prasowych. Najwięcej napisała chyba „Gazeta Wyborcza”, na której informacje najczęściej się powołuję. Zakładam, że są prawdziwe, ponieważ przewodniczący Rady, prof. dr Walery Pisarek, ich nie zdementował (a zaprotestował przeciw sformułowaniu, które włożono mu w usta w tym numerze „Gazety”).

Dla mnie to informacja bardzo ważna, jako że jestem jednym z autorów *Ortograficznego słownika ucznia*<sup>3</sup>. Nasz zespół autorski musi przyjąć do wiadomości uchwały czy postulaty Rady i wyciągnąć z nich wnioski w następnych wydaniach. Tymczasem nie wiadomo, co robić. Bo z jednej strony Rada wypowiedziała się za przepisem kategoriowym, z drugiej — jak pisze „Gazeta” — „zezwoiła na starą pisownię, jeżeli chce się dobitnie podkreślić «czynnościowy charakter» imiesłowu” (ibid.). Czyli na dobrą sprawę wszystko zostanie, jak było. Jako nauczyciel stosowałem zasadę, że pisownia *nie z imiesłowami przymiotnikowymi* jest alternatywna; innym nauczycielom też doradzałem postawę tolerancyjną. Jeśli serio odebrać ten komunikat, nic się tu nie zmienia.

Przewodniczący Rady, prof. Walery Pisarek, miał powiedzieć „Gazecie”, że „jeżeli do końca marca Ministerstwo Edukacji nie zgłosi swojego sprzeciwu, wykładnia stanie się obowiązująca” (ibid.). Czy jest to zadowalająca procedura wprowadzania jakichkolwiek przepisów? Jeśli uzna się, że Rada Języka Polskiego jako organ Pol-

\* Artykuł ten ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita” 14 kwietnia 1998 r. pt. „Wątpliwości w sprawie *nie*”. Drukujemy go w wersji pełnej, dostarczonej przez autora.

<sup>1</sup> Komunikaty Rady Języka Polskiego przy Prezydium Polskiej Akademii Nauk, 1997, Nr 1, s. 1.

<sup>2</sup> „Gazeta Wyborcza”, 19 lutego 1998, s. 1. Z tego źródła pochodzą dalsze cytaty opatrzone uwagą nawiasową „ibid.”.

<sup>3</sup> Z. Saloni, T. Wróblewska, K. Szafran, *Ortograficzny słownik ucznia*, wydanie III, Wydawnictwo Naukowe PWN, Warszawa 1997.



skiej Akademii Nauk, instytucji sprawującej władzę nad życiem intelektualnym w Polsce, jest instancją rządzącą językiem polskim i powinni się jej podporządkować wszyscy jego użytkownicy, a przynajmniej ci wszyscy, którzy działają w ramach polskich struktur państwowych, w tym nauczyciele i uczniowie, to tak jest w istocie.

Rada Języka Polskiego chce mieć władzę nad językiem polskim, analogiczną do tej, która przysługuje Akademii Francuskiej. Choć uchwały Akademii Francuskiej nie mają charakteru aktów prawnych i są nawet przez niektórych kwestionowane (a „władza” Akademii traktowana z przymrużeniem oka), rzeczywiście uznają je za obowiązujące w zakresie ortografii francuskiej ludzie zajmujący się zawodowo pisaniem: wydawcy, redaktorzy, nauczyciele. Mogą być one traktowane jako swoista norma doktrynalna, akceptowana dlatego, że ogłasza ją niekwestionowany autorytet w danej dziedzinie.

Nie jest pewne, czy Rada Języka Polskiego zdobędzie podobną pozycję, tak jak jest mocno wątpliwe, czy Polska Akademia Nauk jest rzeczywiście powołana do tego, by nadzorować życie intelektualne Polski. To drugie założenie mogło być przez niektórych przyjmowane przed prawie pół wiekiem<sup>4</sup>, gdy PAN powołano do życia. Ale i wtedy pobłogosławionych przez nią ustaleń ortograficznych nie traktowano jako niepodważalnych. Przypomnijmy, że w roku 1963 Minister Oświaty odmówił zatwierdzenia przepisów ortograficznych opracowanych „według uchwał Komitetu Językoznawczego z 20 stycznia 1956 i 24 marca 1962, zatwierdzonych przez Sekretariat Naukowy Polskiej Akademii Nauk 30 października 1962”<sup>5</sup>. Czyżby dzisiejsza procedura przewidywała zatwierdzenie zmian przez niezgłaszanie sprzeciwu (*qui tacet, consentit*)?

Zresztą co tu zatwierdzać, skoro z punktu widzenia zdrowego rozsądku i tak pisownia zostanie prawie taka sama? A i tak, „dopóki nie zostanie ujęta w nowym słowniku ortograficznym, uczniowie przystępujący do egzaminów będą mogli stosować się zarówno do starych, jak i do nowych zasad” (*ibid.*). Czyż obecny stan różni się od tego, który mieliśmy dotychczas: „Cząstkę *nie* z imiesłowami przymiotnikowymi, zwłaszcza biernymi, można pisać łącznie lub rozdzielnie w zależności od typu użycia imiesłowu: ściśle imiesłowowego lub przymiotnikowego. Takie sformułowanie przepisów pozostawia spore pole wyboru piszącemu. Najlepiej jednak, gdy określona pisownię cząstki *nie* z imiesłowem wybiera się świadomie”<sup>6</sup>?

Ortografią zainteresowałem się u progu mej działalności zawodowej — w roku 1960. Przystudiowałem wtedy nowszą historię pisowni polskiej, aby zrozumieć fakty, które doprowadziły do jej ujednoczenia i do kłopotów, które mieliśmy z nią wtedy. To, co dzieje się w zakresie kodyfikacji polskiej ortografii i interpretacji jej przepisów, śledzę od tego czasu do dziś. Wyrobiłem też sobie zdanie, że pisownia powinna być stabilna, a wprowadzanie wszelkich zmian, także doprecyzowujących i uściślających stan istniejący, staje się przede wszystkim powodem zamieszania.

Zgodnie z tym poglądem, jako nauczyciel starałem się nie przykładać przesadnej wagi do ortografii. Nie uczestniczyłem także w pracach kodyfikacyjnych, prowadzonych przez Komisję Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN. Do komisji

<sup>4</sup> Pisownia przed pół wiekiem to klasyczny problem ortograficzny, którym zajmowała się z ogromnym uporem i niewielką skutecznością Komisja Kultury Języka Komitetu Językoznawstwa PAN, a teraz pewnie będzie się zajmować Rada Języka Polskiego.

<sup>5</sup> *Pisownia polska*, wydanie XIII, Wrocław 1963, strona tytułowa.

<sup>6</sup> Z. Saloni, T. Wróblewska, K. Szafran, *Ortograficzny słownik...*, s. 25.



tej wszedłem w roku 1996, gdy straciła ona swą rangę, a ja spostrzegłem istotne niebezpieczeństwa: pojawienie się projektu Ustawy o języku polskim i powołanie Rady Języka Polskiego. Szczególnie niebezpieczne wydało mi się to, że Rada może sobie przypisywać zbyt wielkie uprawnienia, zwłaszcza że będzie czuć się powołana do podejmowania wiążących decyzji w dziedzinie pisowni polskiej.

Świadomy tego niebezpieczeństwa, na posiedzeniu Komisji Kultury Języka w dniu 10 marca 1997 r. wygłosiłem referat *Problemy kodyfikacji polskiej ortografii*. Słuchaczom, wśród których było wielu członków Rady, rozdałem następujące Tezy:

1. Pisownia języka rozwiniętego, o bogatym piśmiennictwie powinna być w swym zasadniczym kształcie ujednolicona. Jednolity zapis ułatwia komunikację. Konieczność standaryzacji i kodyfikacji powstaje, gdy w danym języku prowadzone jest powszechne nauczanie na różnych szczeblach, zwłaszcza na szczeblu podstawowym — w oparciu o programy i materiały dydaktyczne opracowywane centralnie.

2. W obecnym swym kształcie pisownia polska jest ustalona w dostatecznym stopniu. Sprawy, które budzą wątpliwości i w których decyzje wydawnictw poprawnościowych nie są jednolite, to z punktu widzenia praktyki pisarskiej drobniaki, które nie muszą być rozstrzygane w sposób ogólny.

3. Kanoniczna postać polskiej ortografii została wypracowana z dużym trudem. Zaważyła na tym historia. Skutkiem naturalnego rozwoju w różnych organizmach państwowych w wieku XIX pisownia polska osiągnęła znaczny stopień niejednorodności. Uwieńczeniem prac kodyfikacyjnych prowadzonych w okresie międzywojennym były przepisy z roku 1936 (z poprawkami z roku 1956). Wdrożenie uchwał napotykało jednak trudności, przepisy nie były akceptowane przez wszystkich.

4. Skutkiem takiego rozwoju sytuacji pisownia polska była obiektem zbyt wielu i zbyt częstych zabiegów kodyfikacyjnych. Użytkownicy (wykształceni i mający wyrobione nawyki ortograficzne) widzieli trudności we wprowadzaniu zmian, nie zawsze byli gotowi im się podporządkować. Punktem kulminacyjnym było niezatwierdzenie przez Ministra Oświaty przepisów pisowni polskiej z roku 1962.

5. Od tego momentu działalność typu kodyfikacyjnego prowadzona jest w sposób półjawny. Zwyczaje ortograficzne wprowadzają piszący; starają się je zebrać i kodyfikować autorzy słowników i poradników. Stałą działalność w tej dziedzinie usiłowała prowadzić Komisja Kultury Języka KJ PAN. Jej orzeczenia mają charakter zbyt doraźny i przypadkowy. Nie są one przez piszących traktowane jako bezwzględnie wiążące.

6. Zmiany do pisowni wnosi samo życie. Z jednej strony, pojawiają się wyrazy i problemy, których przedtem nie było. Z drugiej strony, nie wszystkie przepisy są stosowane przez piszących dokładnie i bez oporów. Co pewien czas pojawia się potrzeba rewizji istniejących przepisów ortograficznych. Aby była ona skuteczna, musi być przemyślana i przeprowadzana odpowiednio rzadko (raz na kilka pokoleń).

Jak widać, Rada nie zgadza się z ostatnią z tych tez. Kontynuuje tradycję Komisji Kultury Języka KJ PAN, ale — inaczej niż ona — szeroko propaguje swoje uchwały i oczekuje od użytkowników języka, że będą je respektować.

Zachodzi obawa, że na tej uchwale się nie skończy. Już „językoznawcy myślą o kolejnych zmianach. Prof. [Edward] Polański zaproponował Radzie, aby pisać łącznie m.in. *napewno, wdał, wpoprzek* — a także częśćkę *-by* z czasownikami niefleksyjnymi (*robićby, możnaby*)” (ibid.). Wprawdzie prof. Pisarek zastrzegł, że to nie w tym tysiącleciu, ale to nie zmniejsza niepokoju, bo mamy rok 1998. I wcale nie jest powiedziane, że Rada za parę miesięcy nie uchwali jakiejś następnej innowacji ortograficznej.



Dla prof. Walerego Pisarka, przewodniczącego Rady, najwyższym autorytetem ortograficznym jest zawsze nowe wydanie *Słownika ortograficznego PWN*<sup>7</sup>. Redaktorem naukowym aktualnego (1996) *Nowego słownika ortograficznego PWN* jest prof. Edward Polański. Czyżby Rada Języka Polskiego uważała, że egzemplarze tego dzieła, nazwanego przez jednego z jej członków „słownikiem stulecia”<sup>8</sup>, pójdą w roku 1998 na przemiał, a ludzie kupią następne wydanie? A jak „w nowym tysiącleciu”, czyli za 2 lub 3 lata, wprowadzą nowe zmiany, to ono pójdzie na przemiał, a ludzie kupią jeszcze następne?

Mogą tak myśleć autorzy i wydawcy słowników ortograficznych, ale wątpię, czy sąd taki ma oparcie w postawach społecznych. Czy ludzie ślepo zawierzą autorytetom? I takie pytanie stawiają sobie chyba odpowiedzialni autorzy i poważni wydawcy. Ale w księgarniach jest w tej chwili do kupienia kilkanaście różnych słowników ortograficznych i z pewnością na rynku lada dzień znajdą się słowniki z hasłem reklamowym: „dostosowane do uchwał Rady Języka Polskiego z 13 grudnia 1997 r.”! I pewna liczba ludzi je kupi. A inni nie kupią i posługiwać się będą słownikami starymi.

Ostrożność we wszelkich poczynaniach w dziedzinie ortografii sugeruje doświadczenie, i to zarówno polskie, jak i obce.

W kręgach zainteresowanych ortografią polską niepostrzeżenie stałem się człowiekiem najczęściej odwołującym się do jej historii. Moi koledzy sporów o ortografię nie pamiętają lub nie chcą pamiętać zbyt dokładnie. A przecież w okresie dwudziestolecia międzywojennego ortografia wywoływała bardzo silne emocje. Nie zostały one wcale stłumione przez uchwały Komitetu Ortograficznego z roku 1936, które jednak odniosły wyraźny skutek: jednolita pisownia weszła do szkół. Wydarzenia lat 1939-1945 i lata powojenne wpłynęły na wygaszenie sporów i powszechne przyjęcie nowej pisowni. Ale emocje odżyły w latach 1962-1963. Dziś wiceprzewodniczący Rady Języka Polskiego, prof. dr Andrzej Markowski tak przedstawia kryzys ortograficzny z r. 1963 szerokim kręgom zainteresowanych: „Pomysł jednak nie spodobał się któremuś z wysokich działaczy partyjnych, który uznał, że wprowadzi to zbyt wiele zamieszania i za dużo będzie kosztowało. Władze więc na zmianę się nie zgodziły, a cały nakład, gotowego już, trzynastego wydania słownika Jodłowskiego i Taszyckiego w całości został przemielony”<sup>9</sup>. Nic nie wiem o tym, aby na temat zmian w ortografii wypowiedział się ktokolwiek z kręgów politycznych PRL, wiem natomiast, że przeciwko tym zmianom rozległy się liczne i ważne głosy w prasie i że minister oświaty odmówił zatwierdzenia zmian pod presją opinii publicznej<sup>10</sup>. Rolę prasy („podległej partii”) w odrzuceniu uchwały przypomina też prof. Pisarek, ale winą obarcza „ówczesny aparat partyjno-rządowy” w ogólności<sup>11</sup>. Mamy więc obraz, jak to konserwatywna partia rządząca PRL-em torpedowała postępowe dążenia językoznawców, którzy gotowi byli wprowadzać zmiany do pisowni co kilka lat.

<sup>7</sup> „Przekrój”, 28 marca 1993.

<sup>8</sup> Jan Miodek, *Słownik stulecia*, „Gazeta Wyborcza”, 12 lutego 1997.

<sup>9</sup> „Polityka”, 7 marca 1998. Na marginesie sprostujmy jeszcze błąd rzeczowy. „Przemielone” zostało nie XIII wydanie „słownika Jodłowskiego i Taszyckiego”, lecz XIII wydanie firmowanej przez Polską Akademię Nauk broszury *Pisownia polska*, na którą powoływałem się wyżej.

<sup>10</sup> Informacje o tym można znaleźć w książkach: Stanisława Jodłowskiego *Losy polskiej ortografii* (PWN, Warszawa 1979) i Jana Tokarskiego *Traktat o ortografii polskiej* (WSiP, Warszawa 1978).

<sup>11</sup> „Trybuna”, 7-8 marca 1998.



W rzeczywistości zmiany ortografii niemal nigdy nie przechodziły bezboleśnie (najłatwiej były one przyjmowane w okresach gwałtownych zmian społecznych i gospodarczych, jak np. podczas rewolucji w Rosji). Prof. Pisarek niejednokrotnie powoływał się na przykład niemiecki. Przypomnijmy: na mocy między państwowego porozumienia krajów niemieckojęzycznych 1 lipca 1996 r. wprowadzono zmiany do pisowni niemieckiej, uchwalonej na Konferencji Ortograficznej w roku 1901. Wprowadzenie ich w życie napotyka zasadnicze trudności. Było nawet powodem procesów sądowych. W grudniu roku 1997 miałem okazję rozmawiać o tych sprawach z kierownikiem biura niemieckiej komisji ortograficznej dr Klausem Hellerem. O tym, że komisja łagodzi obecnie swoje zbyt ściśle ustalenia i dopuszcza rozwiązania alternatywne, można też przeczytać w niemieckiej prasie ogólnej<sup>12</sup>.

Powołajmy się na jeszcze jeden przykład. Dla języka angielskiego nie ma żadnych komisji ortograficznych ani uchwał, nie ma też usankcjonowanej kodyfikacji (istnieje kodyfikacja zwyczajowa, podana w słownikach języka angielskiego), a jednak język ten jest używany w postaci zestandaryzowanej, także w powszechnym szkolnictwie.

Można mieć wątpliwości, czy działalność Rady Języka Polskiego przyczyni się do uporządkowania ortografii języka polskiego i czy instytucja ta zdoła wyrobić sobie pozycję ogólnie uznawanego autorytetu.

*Zygmunt Saloni*

#### **SPRAWOZDANIE Z DZIAŁALNOŚCI KOMISJI KULTURY SŁOWA TOWARZYSTWA NAUKOWEGO WARSZAWSKIEGO W 1997 ROKU**

Za działalność Komisji odpowiada trzyposobowe prezydium. W 1997 r. skład prezydium był następujący: przewodnicząca — prof. dr hab. Kwiryna Handke, wiceprzewodnicząca — prof. dr hab. Halina Satkiewicz, sekretarz — mgr Agnieszka Wysocka.

Do zadań prezydium należało: a) przygotowywanie i prowadzenie cyklu spotkań naukowych i popularnonaukowych; b) kontakty ze środowiskiem użytkowników języka polskiego, w tym zwłaszcza z nauczycielami i uczniami; c) popularyzacja tematyki językowej, także — działań Komisji i Towarzystwa.

Wyniki pracy Komisji w 1997 roku:

Zorganizowano 9 spotkań z referatami naukowców lub wystąpieniami uczniów liceów (warszawskich). W spotkaniach uczestniczyły ogółem 332 osoby. Trzy spotkania przygotowali uczniowie (łącznie 56) wraz z nauczycielkami-polonistkami z następujących szkół warszawskich i pozawarszawskich: Zespół Szkół nr 21 (p. mgr Krystyna Szymborska); Liceum Ogólnokształcące nr 73 (p. mgr Urszula Biskup); Zespół Szkół Opto-Elektrycznych (p. mgr Marta Sobocińska); Niepubliczne Liceum Ogólnokształcące nr 49 (p. mgr Maria Dąbrowska); Zespół Szkół Zawodowych w Ożarowie Mazowieckim (p. mgr Wanda Pokrzywnicka); Zespół Szkół Ekonomicznych nr 73 (p. mgr Alina Karaśkiewicz).

Tematy spotkań:

<sup>12</sup> Np. tygodnik „Focus”, 12 stycznia 1998, s. 36.



- 29.01. prof. dr hab. Jakub Z. Lichański — *Tradycja i współczesność retoryki*
- 24.02. (spotkanie zorganizowane w ramach posiedzeń Wydziału I TNW) — K. Handke i H. Taborska zaprezentowały publikację *Nie dajmy zginąć słowom — Rzecz o odchodzącym słownictwie* (autorstwa K. Handke, H. Popowskiej-Taborskiej, I. Galsterowej). W posiedzeniu uczestniczyły osoby, które nadesłały materiał językowy w odpowiedzi na ankietę *Nie dajmy zginąć słowom*
- 26.02. Zebranie wyborcze Komisji Kultury Słowa  
Spotkanie zespołu opracowującego projekt tematu *Słownictwo tekstów Stefana Żeromskiego* (inicjatywa tematu powstała na posiedzeniu Wydziału I TNW w 1995 r., ale ostatecznie rozwinęła się poza TNW)
- 12.03. *Słownictwo i zwyczaje wielkanocne* (program przygotowany przez uczniów — obejmował: 1. Teatr poezji, 2. Słownictwo związane z Wielkim Tygodniem i Wielkanocą, 3. Święcone na dworze, 4. Święcone wśród ludu, 5. Wielkanocny Poniedziałek, 6. Zwyczaje ostatnich Świąt Wielkanocnych, 7. Pieśń wielkanocną — były to głównie mini-referaty uczniów o tematyce językowej, obyczajowej, folklorystycznej i kulturowej związanej z Wielkanocą)
- 23.04. prof. dr hab. Hanna Taborska — *O nazwach diabłów i demonów*
- 7.05. prof. dr hab. Kwiryna Handke — *Nieoficjalne nazwy miar w języku polskim* (wykład dla uczniów)
- 11.06. Słownictwo i obyczaje związane z rokiem obrzędowym, tym razem nt. *Od nocy Kupały do nocy Świętojańskiej* (program przygotowany przez uczniów — analogiczny do poprzedniego dotyczącego Świąt Wielkanocnych)
- 12.11. „*Dziady*” Mickiewiczowskie i *dziady obrzędowe* (program przygotowany przez uczniów; oprócz mini-referatów na tematy językowe i obrzędowe, inscenizacja fragmentów II. części „*Dziadów*” A. Mickiewicza)
- 10.12. *Polszczyzna kresowa i Bohatyrowicze*:  
— prof. dr hab. Iryda Grek-Pabisowa — O polszczyźnie kresowej  
— pan Janusz Zakrzeński — Opowiadanie o dzisiejszych Bohatyrowiczach w związku z Jego rolami filmowymi i kontaktami z mieszkańcami Bohatyrowicz.

Na spotkaniach wyłoniły się dwa istotne projekty na przyszłość:

1. Wprowadzenie do programu nauczania dla szkół retoryki (powrót do tradycji), a nawet przygotowania podręcznika retoryki, na co wyraził zgodę prof. Jakub Lichański; organizatorem dalszych działań ma być p. mgr Marta Sobocińska, przewodnicząca Stowarzyszenia Nauczycieli Polonistów.

2. Nawiązanie kontaktu, z prośbą o współpracę z KKS, z p. Krystyną Mazur z PWST w Warszawie.

Pani red. Wiesława Zychowicz — członek Komisji Kultury Słowa — zaprosiła do swojej audycji radiowej „Echo” pp. H. Taborską, K. Handke — autorki, oraz Ryszarda Handke — jednego z uczestników ankiety, na rozmowę w pierwszym programie Polskiego Radia na temat wydanej książki *Nie dajmy zginąć słowom* (18. 03.).

W planie pracy Komisji na 1998 rok przewidywane są między innymi „Warsztaty językowe” dla uczniów, poświęcone: analizie i budowie różnego typu tekstów (będzie to realizacja jednego z celów Komisji, tj. dbałości o jakość formy tekstów funkcjonujących w komunikacji publicznej); w projekcie — zajęcia prowadzone przez przedstawicieli językoznawstwa, literaturoznawstwa, retoryki i logiki.

Kwiryna Handke



JERZY PODRACKI, *SŁOWNIK INTERPUNKCYJNY JĘZYKA POLSKIEGO Z ZASADAMI PRZESTANKOWANIA*, WYDAWNICTWO NAUKOWE PWN, WARSZAWA 1998, S. 180.

Serię słowników języka polskiego wydawanych od kilku lat przez PWN wzbogacił ostatnio *Słownik interpunkcyjny języka polskiego z zasadami przestankowania* autorstwa Jerzego Podrackiego. Jest to pierwsze wydanie tej pracy w obecnym kształcie. Kilka lat wcześniej *Słownik* ukazał się dwukrotnie, były to jednak wydania uboższe jeśli chodzi o liczbę haseł. Najnowsza praca zawiera prawie 500 wyrazów i wyrażeń istotnych pod względem interpunkcyjnym. W wydaniu z 1994 roku zamieszczono ich nieco ponad 400.

*Słownik interpunkcyjny* składa się z dwóch części. Pierwsza część zawiera najważniejsze przepisy z zakresu interpunkcji oraz wyjaśnienie pojęć składniowych niezbędnych do formułowania i rozumienia zasad przestankowania. Ta część została opracowana na podstawie *Słownika ortograficznego języka polskiego* PWN pod redakcją M. Szymczaka (Warszawa 1986) oraz *Zasad pisowni polskiej i interpunkcji* S. Jodłowskiego i W. Taszyckiego (Wrocław 1985). Należy podkreślić, że są to informacje ogólne. Szczegółowe wiadomości oraz wszelkie subtelnosci interpunkcyjne zostały uwzględnione w części słownikowej przy poszczególnych hasłach. W ten sposób posługujący się książką łatwo może znaleźć odpowiednie hasło i dowiedzieć się, jakie są wskazania interpunkcyjne wobec danego wyrazu czy wyrażenia.

W części opisowej Autor omawia historię interpunkcji i funkcje poszczególnych znaków interpunkcyjnych, wskazuje na zależność interpunkcji od składni oraz na wpływ znaków przestankowych na jednoznaczność i przejrzystość wypowiedzi.

Następnie przedstawia ogólne zasady przestankowania w wypowiedzeniu złożonym oraz zasady użycia średnika. Tego rzadkiego obecnie znaku używa się najczęściej w rozbudowanych wypowiedzeniach złożonych oraz w zdaniach pojedynczych (zwłaszcza w wyliczeniach). Średnik oddziela słabiej niż kropka, mocniej — niż przecinek.

W dalszej części partii opisowej omawianej pracy omówione są zasady przestankowania stosowane w wypowiedzeniu pojedynczym, m.in. zasady wydzielania przecinkami bądź innymi znakami porównań, dopowiedzeń, wtrąceń — wołaczy, modulantów.

Ostatnie punkty części opisowej przedstawiają zasady użycia niektórych znaków przestankowych: dwukropka, myślnika, cudzysłowu, nawiasu, kropki (pełniącej funkcję nie tylko zamykającą wypowiedzenia). Ukazane są też sposoby zapisywania dat i przepisy dotyczące pisowni skrótów.

W omawianej pracy uwzględnione też są zagadnienia, których nie było w wydaniach wcześniejszych *Słownika*, a mianowicie: „Interpunkcja w formułach powitania i pożegnania” oraz „Interpunkcja w listach prywatnych i urzędowych”.



Hasła zamieszczone w części słownikowej książki zostały wybrane ze słowników ogólnych polszczyzny, słowników ortograficznych oraz podręczników składni. Ułożono je w kolejności alfabetycznej. Można tu znaleźć:

— przede wszystkim spójniki, zaimki oraz inne słowa łączące zdania i składniki wypowiedzeń;

wykrzykniki (np. *ach, uf, ej*) oraz wyrazy dźwiękonaśladowcze (np. *cyk, prask, pac*);

— partykuły, modulanty;

— różne inne wyrażenia i zwroty mogące nastroić wątpliwości interpunkcyjne (np. z *wyjątkiem, nawiasem mówiąc*).

Artykuł hasłowy zbudowany jest w ten sposób, że grubą czcionką podane jest hasło, a pod nim znajduje się jego charakterystyka znaczeniowo-składniowa oraz wskazówki interpunkcyjne dla poszczególnych użycí wyrazu hasłowego. Objaśnienie zawsze jest ilustrowane materiałem językowym. Przykłady wypowiedzeń pochodzą ze słowników języka polskiego, z literatury pięknej i popularnonaukowej; są też przykłady własne Autora. Oto wybrane hasło:

### **czyj**

„Zaimek (odmienny) wprowadzający różne wypowiedzenia podrzędne. Stawia się przed nim przecinek. Jeśli zaś część podrzędna występuje na początku konstrukcji złożonej, oba człony oddziela się przecinkiem.

*Tego szanuj, czyj chleb jesz.*

*Zgadywał, czyje to pismo.*

*Nie wątpił, na czyją stronę przechylił się zwycięstwo.*

*Czyj pierwszy weźmiesz wianek, ten mąż twój, ten kochanek.*

(A. Mickiewicz)

Zaimek pytający rozpoczynający pytania samoistne.

*Czyje to dziecko?*

*Czyj to głos?*

*Słownik interpunkcyjny* przyda się wszystkim, którzy muszą wypowiadać się na piśmie, a więc uczniom wszelkiego typu szkół, nauczycielom, dziennikarzom; wszystkim tym, którzy muszą lub chcą uniknąć błędów interpunkcyjnych. Jest wygodny w użyciu: większość problemów związanych z przestankowaniem możemy rozstrzygnąć, wyszukując odpowiednie hasła w części słownikowej pracy.

Jak wszystkie słowniki serii PWN „Z Krukiem” (nazwa od wizerunku czarnego ptaka na okładce), tak i omawiana książka jest pięknie wydana. Ma twardą kolorową okładkę przyciągającą wzrok (zwłaszcza, że jednym z kolorów jest czerwień).

Warto mieć *Słownik interpunkcyjny* w swojej bibliotece, gdyż pomoże on uniknąć wielu błędów w przestankowaniu, dzięki czemu wzrośnie poziom interpunkcji w uczniowskich zeszytach, w prasie, w książkach. Na co również Autor książki ma nadzieję.

Hanna Wszeborowska

IRENEUSZ BOBROWSKI, ZAPROSZENIE DO JĘZYKOZNAWSTWA,  
INSTYTUT JĘZYKA POLSKIEGO PAN, KRAKÓW 1998, S. 134

Jedną z charakterystycznych cech kształcenia językoznawczego na wszystkich poziomach jest mały stopień uwzględnienia w programie osiągnięć dwudziesto-



wiecznej lingwistyki, zwłaszcza w dziedzinie teorii języka i opisu gramatycznego. Problem ten wydaje się szczególnie palący w odniesieniu do uniwersyteckich kierunków filologicznych. Programy nauczania, realizowane w wielu ośrodkach akademickich, tylko w nieznacznym stopniu obejmują najnowsze osiągnięcia lingwistów, zwłaszcza dotyczące teorii języka, budowy systemu językowego, opisów gramatycznych itp. W dużej mierze wynika to z szybkich zmian „obowiązujących” paradygmatów badawczych, a nawet prądów metodologicznych w obrębie jednego paradygmatu, jakie następowały w ostatnich latach. Zanim teoria zdążyła się zakorzenić, była porzucana na rzecz innej, podlegała krytyce — czasem miażdżącej — nawet ze strony jej byłych wyznawców. Nie bez znaczenia jest także i to, że twórcy nowych opisów lingwistycznych, koncentrując się na formułowaniu postulatów teoretycznych, w niewielkim stopniu dbali o ich uprzyśpieszenie odbiorcy; ich dzieła były pisane językiem specjalistycznym, pełnym terminologią, niekiedy nawet zbyt hermetycznym. Wymagają więc dokładnego wczytywania się, a nawet mozolnej interpretacji. Wskutek tego nowsze teorie gramatyczne nie spotkały się ze zrozumieniem wśród przedstawicieli bardziej tradycyjnych kierunków w językoznawstwie, nie są przez nich traktowane jako część wspólnego dorobku i np. w badaniach diachronicznych są wykorzystywane w znikomym stopniu. Terminy: gramatyka generatywna, składnia logiczna czy akomodacja syntaktyczna zmitologizowały się i funkcjonują jako synonimy czegoś niezwykle skomplikowanego, niezrozumiałego i właściwie nie bardzo potrzebnego. Ten — w dużej mierze irracjonalny — lęk prowadzi do paradoksalnych sytuacji. Stosunkowo wielu językoznawców jest dziś skłonnych przyznać, że teoria konotacji i akomodacji wyjaśnia pewne fakty językowe (np. odróżnienie dopełnień od okoliczników) lepiej niż składnia tradycyjna, wzbrania się jednak przed jej zastosowaniem w praktyce dydaktycznej, proponując w zamian eksplanację tego zjawiska znacznie bardziej skomplikowaną, odwołującą się do złożonego aparatu myślowego<sup>1</sup>. Z drugiej strony badacze, których prace naukowe mieszczą się w nurcie najnowszych teorii językoznawczych, często świadomie rezygnują z wykorzystania tej wiedzy w praktyce dydaktycznej. Pomijając wszystkie inne skutki, prowadzi to do sytuacji, kiedy nowo kształcone pokolenia językoznawców mają nader mgliste pojęcie o metodologiach strukturalnych i poststrukturalnych, które stały się przecież już klasyką. Nie zdobywają wiedzy o nich na zajęciach uniwersyteckich, samodzielne zaś studiowanie utrudnia bariera metajęzyka naukowego oraz zagubienie w gąszczu propozycji metodologicznych.

Pojawiające się ostatnio dość liczne popularne kompendia, które niejednokrotnie zastąpiły w dydaktyce dotychczasowe podręczniki akademickie, przeważnie powtarzają wiadomości zawarte w dawniejszych opracowaniach, a nowe kierunki lingwistyczne uwzględniają niekonsekwentnie i nie zawsze w sposób nie budzący wątpliwości<sup>2</sup>.

Wydarzeniem, które może zmienić opisany stan rzeczy, jest ukazanie się książki Ireneusza Bobrowskiego *Zaproszenie do językoznawstwa*. W zamyśle ma ona stanowić „klucz do gmachu, który można nazwać językoznawstwem” (s. 9), ukazać lingwistykę na tle ogólnej teorii nauki, jak również w powiązaniu z dziedzinami pokrewnymi, zwłaszcza filozofią, ale także dziedzinami działalności praktycznej, jak leksykografia czy nauczanie języka. Autor jest badaczem wyznającym spójny system poglądów na zadania i metody badawcze językoznawstwa, które przedstawił po raz pierwszy w pracy *Językoznawstwo racjonalne* (Bobrowski 1993). Jest również zwolenni-

<sup>1</sup> Dobrym przykładem może być referat A. Krupskiej-Perek *Kategoria okolicznika*, wygłoszony na LVI zjeździe PTJ w 1998 roku.

<sup>2</sup> Por. moje recenzje podręczników J. Labochy i A. Nagórko (Żmigrodzki 1996, 1997).



kiem generatywnego modelu opisu gramatycznego. W swej najnowszej książce stara się w jak najprostszych słowach wyjaśnić czytelnikowi przyczyny wyboru właśnie takiego modelu, postawy badawczej. Przyjął koncepcję zwięzłego wykładu najbardziej podstawowych treści związanych z tematyką poszczególnych rozdziałów, wyposażył go za to w bardzo rozbudowany system odnośników bibliograficznych, słusznie sądząc, że przy zdobywaniu wiedzy najważniejszy jest tekst źródłowy, a nawet najlepsze streszczenie pozostaje tylko streszczeniem.

Książka jest podzielona na pięć części, poprzedzonych obszernym wstępem. Dokonuje się w nim fundamentalnego rozróżnienia potocznej i naukowej wiedzy o języku. Ta pierwsza, intuicyjna, jest udziałem każdego użytkownika języka, druga jest zbiorem sądów racjonalnych, dających się udowodnić. Wprowadza się tu również dychotomię: wiedza jasna — wiedza wyraźna (za Zawadowskim 1966), która to dychotomia odgrywa zasadniczą rolę w myśleniu autora o języku i językoznawstwie. Użytkownik języka posiada wiedzę jasną, tzn. potrafi tworzyć i rozumieć komunikaty w danym języku. Językoznawstwo ma dostarczać wiedzy wyraźnej, tzn. wskazywać prawidłowości rządzące ich budową. Za prawdziwy obiekt zainteresowań lingwisty uznaje się system językowy, byt abstrakcyjny (nieobserwowalny za pomocą zmysłów), a za cel badań — budowę modelu tego systemu. Model jest jedynym obiektem bezpośrednio dostępnym badaczowi. Zakłada się wielość modeli systemu językowego, które są oceniane według określonych kryteriów. Nie można jednak wskazać modelu najlepszego (byłby nim taki, który dokładnie odzwierciedlałby system języka), a jedynie wśród sformułowanych modeli wskazywać lepsze i gorsze (zależnie od zgodności z kryteriami oceny).

Część pierwsza, *Co to jest myślenie naukowe*, przynosi informacje o podstawowych zasadach rozumowania, wprowadza elementarne pojęcia z zakresu logiki, takie jak indukcja, dedukcja, podział logiczny, wnioskowanie, wyjaśnianie itp., zapoznaje z zasadami rachunku zdań. Odrębny rozdział poświęca się poglądom na temat szkół naukowych. Kluczowym terminem staje się tu — przejęty od T. Kuhna (por. Kuhn 1985) — paradygmat naukowy, rozumiany jako „zespół norm, wzorców, reguł postępowania, które zna każdy naukowiec zajmujący się daną nauką” (s. 33). Zdaniem Bobrowskiego, w XX-wiecznej nauce funkcjonują (funkcjonowały) cztery paradygmaty nauki:

- indukcjonizm, polegający na dochodzeniu do sądów ogólnych na podstawie sądów szczegółowych, płynących z obserwacji faktów językowych;
- weryfikacjonizm, czyli formułowanie hipotezy badawczej i poszukiwanie faktów językowych, mogących ją potwierdzić;
- falsyfikacjonizm, w odróżnieniu od poprzedniego, zmierzający do obalenia hipotezy, zamiast do jej potwierdzenia;
- postmodernizm, będący sposobem uprawiania nauki w oderwaniu od wymogów racjonalizmu.

Samego siebie, jako generatywistę, sytuuje autor w obrębie falsyfikacjonizmu, a w dalszym wywodzie niejednokrotnie pokazuje, na czym polega metoda falsyfikacyjna przy budowaniu modelu języka.

Kolejna część jest poświęcona *Językowi jako systemowi znaków*. Wprowadzając pojęcie systemu, autor przedstawia różne metody badania systemu językowego i powiązane z nimi podstawowe działy językoznawstwa, za które uznaje syntaktykę, semantykę i pragmatykę. W tej triadzie szczególne miejsce ma syntaktyka, ponieważ obejmuje ona cały zakres zagadnień, tradycyjnie utożsamiany z gramatyką. Uzasadnia się to w ten sposób, iż wypowiedzi są wielopoziomowymi konstrukcjami mniejszych jednostek językowych. Nie tylko więc zdanie składa się z wyrazów, ale i wyrazy zbudowane są z drobniejszych elementów — morfemów, które z kolei są połączeniami fonemów. Wewnętrzne ustrukturyzowanie syntaktyki odpowiada sekwencji



procedur analitycznych komunikatu językowego, proponowanej przez współczesne szkoły badawcze: jako pierwszy rozpatruje się poziom składniowy, potem morfologiczny, na końcu fonologiczny i fonetyczny. Jest to więc kolejność odwrotna w stosunku do klasycznej.

Część trzecia przedstawia *Dwudziestowieczne koncepcje i paradygmaty językoznawcze*. Poszczególne koncepcje teoretyczne zostały tu krótko scharakteryzowane i sklasyfikowane jako przejawy jednego z czterech wcześniej wyróżnionych paradygmatów. Lingwistykę historyczno-porównawczą uznaje się więc za indukcyjną, strukturalizm za koncepcję weryfikacyjną, generatywizm — za metodę falsyfikacyjną, kognitywizm zaś — za przejaw postmodernizmu. Warto w tym miejscu zaznaczyć, że choć Bobrowski nie jest zwolennikiem kognitywizmu, jednak jego założenia przedstawia w sposób obiektywny; w każdym razie dużo bardziej obiektywny, niż zdarza się to kognitywistom, gdy omawiają inne paradygmaty naukowe, zwłaszcza generatywizm.

Część czwarta opisuje *Generatywne modele języka*. W zwięzły sposób autor przedstawia zasady działania modelu generatywnego<sup>3</sup>, przystępnie objaśniając pojęcia struktury frazowej, akomodacji, kategoryzacji i subkategoryzacji, wprowadza pojęcie transformacji i interpretacji semantycznej. Poświęca też uwagę kryteriom oceny modeli generatywnych. Następnie skrótowo przedstawia historię gramatyki generatywnej, od jej powstania w latach pięćdziesiątych do czasów najnowszych. Jest zwolennikiem tezy, że generatywizm jako paradygmat naukowy jeszcze się nie wyczerpał, a jedynie stracił aktualność jego filozoficzne implikacje. Opis generatywny przestał być traktowany jako odzwierciedlający „racjonalne układy w podświadomości człowieka” (s. 114), jest tylko pewną techniką modelowania systemu językowego.

Część piąta przynosi przegląd *Zastosowań teoretycznej wiedzy lingwistycznej*, do których zaliczono przede wszystkim leksykografię, pedagogikę językową i logopedię. W telegraficznym skrócie autor ukazuje węzłowe problemy każdej z tych dyscyplin, poświęca też kilka uwag słownikom języka polskiego.

W *Zakończeniu* pojawia się problem językoznawstwa normatywnego. Bobrowski stawia tu kontrowersyjną<sup>4</sup> tezę, iż ten obszar aktywności językoznawców ma w mniejszym stopniu charakter naukowy, a bardziej jest pełnieniem roli „arbitra w zakresie kultury” (s. 130). Językoznawca bowiem powinien przede wszystkim opisywać faktyczny stan kompetencji językowej użytkowników, a wartościowanie wariantywnych realizacji ma przesłanki w dużej mierze pozaracjonalne. Pogląd ten znajduje uzasadnienie w teorii językoznawstwa, wyznawanej przez autora i również wyłożonej w omawianej pracy.

Za najważniejszą zaletę książki Bobrowskiego wypada uznać wszechobecną w niej perspektywę metalingwistyczną. Rzeczywiście, w jego ujęciu językoznawstwo przestaje być gąszczem, przez który należy się mozolnie przedzierać, a jest gmachem, budowlą architektoniczną, mającą określoną strukturę, organizowaną przez określo-

<sup>3</sup> Pełna wersja tego modelu generatywnego została zaprezentowana w postaci dwutomowej *Gramatyki opisowej języka polskiego* (Bobrowski 1995-98).

<sup>4</sup> Można zauważyć, że ostatnio coraz częściej słowa *kontrowersyjny* używa się, jeśli chce się negatywnie ocenić kogoś/coś, jednak „poprawność polityczna” nie pozwala uczynić tego wprost (np. *polityk znany z kontrowersyjnych wypowiedzi w mediach*). Autor niniejszej recenzji pragnie powiedzieć tylko tyle, że teza Bobrowskiego może wzbudzić rozbieżne komentarze. Zastanawiające jest natomiast, iż — o ile wiadomo — nie podjął z nią publicznej polemiki żaden z lingwistów zajmujących się w praktyce kulturą języka (po raz pierwszy została ogłoszona w pracy: Bobrowski 1993).



ne zasady porządkujące. Po lekturze adept wiedzy o języku widzi przedmiot swoich przyszytych badań na tle innych dziedzin humanistyki. Widzi, że w lingwistyce obowiązują ściśle prawa logicznego rozumowania, że w jej obrębie funkcjonują różne szkoły teoretyczne. Z tego ostatniego nie wyciąga jednak wniosków destrukcyjnych, przeciwnie, nabiera przekonania, że sądy o języku funkcjonują w obrębie określonego modelu i tylko na tle tego modelu mogą być weryfikowane/falsyfikowane. Że oceniane mogą być również same modele gramatyczne, ponieważ w różnym stopniu spełniają one funkcję interpretacyjną w stosunku do poszczególnych grup faktów językowych. Dzięki temu będzie mógł studiować (a później, być może uprawiać) językoznawstwo świadomie, w poczuciu łączności z tradycją, w poczuciu identyfikacji z określonymi prądami metodologicznymi.

Dla bardziej wyrobionego odbiorcy recenzowana publikacja może być interesująca również z innych powodów. Bogactwo problematyki, jaką Bobrowski zdecydował się w niej zawrzeć, wymusiło zwięzłość, w związku z tym co krok natykamy się na skrótowe, ale jakże celne charakterystyki (por. np. wyjaśnienie pojęcia predykatu na s. 29, istoty fleksji i słowotwórstwa na s. 45, fonologii tzw. praskiej na s. 66) i oceny (np. refleksje metalingwistyczne nad pracami historyków języka, s. 78; uwagi o niektórych słownikach języka polskiego, s. 120-121). Poszukując atrakcyjnych sposobów argumentacji, badacz wprowadza metafory, np. opozycję synchronia — diachronia tłumaczy przy użyciu pojęcia stop-klatki — zatrzymania filmu w magnetowidzie na określonej scenie (ta metafora ma lepiej przemawiać do współczesnego odbiorcy niż użyta przez de Saussure'a metafora „szachowa”).

Lektura pozostawia niedosyt właściwie tylko w jednej kwestii. Brak w książce mianowicie jasnej odpowiedzi na pytania, które można by sformułować następująco: Dlaczego uprawiać (właśnie) językoznawstwo? Dlaczego uczyć się o języku?

Odpowiedź na pierwsze jawi się pośrednio, implicytnie. Autor przedstawia lingwistykę jako pasjonującą przygodę intelektualną, polegającą na tworzeniu modeli języka, jest to jednak odpowiedź satysfakcjonująca tylko najbardziej zainteresowanych. Wydaje się, że większą uwagę można by zwrócić na praktyczne wykorzystanie wiedzy językoznawczej, zwłaszcza metod formalnych, i wzbogacić odpowiednią część pracy (por. wyżej) o rozdziały dotyczące lingwistyki komputerowej, pracy z korpusami tekstowymi, automatycznej analizy składniowej. Doświadczenia piszącego te słowa wskazują, że są to zagadnienia wzbudzające zaciekawienie również u osób nie zorientowanych na dogłębne studia lingwistyczne.

Chciałoby się też poznać odpowiedź autora na pytanie drugie. Jest to bowiem fundamentalne pytanie dla dydaktyki językowej na wszystkich szczeblach, a proponowane przez innych odpowiedzi nie stanowią dla uczniów i studentów wystarczającej motywacji. Z jednej bowiem strony próbuje się uzasadnić konieczność nauki gramatyki, odwołując się do świadomości językowej i troski o „piękno i poprawność” języka, z drugiej strony można się spotkać ze sprowadzaniem kształcenia językoznawczego do roli wyłącznie pomocniczej wobec kształcenia literackiego<sup>5</sup>. W rozdziale dotyczącym metodyki nauczania autor stwierdza wprost, że poprawne używanie języka nie wiąże się ze znajomością jego opisów gramatycznych, która jednak przydaje się uczniowi, gdy występuje w roli odbiorcy wskazówek nauczyciela, formułowanych przy użyciu terminologii gramatycznej. Ta ostatnia teza nie jest wszak bezdyskusyjna. W niektórych czasopismach tzw. kobiecych językoznawcy udzielają wskazówek poprawnościowych bez wykorzystania jakichkolwiek elementów metajęzyka naukowego, np. rozstrzygają, czy mówić *zjeść kotlet* czy *zjeść kotleta* bez użycia terminów *dopełniacz* i *biernik*. Można się oczywiście spierać o słuszność takich metod, ale pozostaje faktem, że taki sposób tłumaczenia zjawisk językowych

<sup>5</sup> Co dziwne, postawa taka zdarza się również w kręgach językoznawczych.



jest możliwy i spotykany. Odpowiedź na pytanie o cel edukacji językoznawczej ma znaczenie fundamentalne nie tyle dla osób mających podlegać tej edukacji, ile dla jej organizatorów. Warunkuje bowiem określoną organizację dydaktyki i selekcję przekazywanych treści.

Niezależnie od podniesionej wyżej kwestii recenzowana książka ma szansę stać się ważną pozycją w bibliografii językoznawczej, jako cenne kompendium wiedzy o dwudziestowiecznych koncepcjach opisu języka i podstawowych problemach, przed którymi stoi współczesna lingwistyka. Napisana z wielką znajomością rzeczy, której towarzyszy prostota języka, może stanowić przewodnik po językoznawczym gmachu nie tylko dla studentów polonistyki (w założeniu miała być podręcznikiem do przedmiotu „wstęp do językoznawstwa”), ale i dla wszystkich zainteresowanych humanistów.

Piotr Żmigrodzki

### Literatura cytowana

- I. Bobrowski, *Językoznawstwo racjonalne. Z zaganień teorii językoznawczej i metodologii opisów gramatycznych*, Kraków 1993
- I. Bobrowski, *Gramatyka opisowa języka polskiego. Zarys modelu transformacyjno-generatywnego*, t. 1: *Struktury wyjściowe*, Kielce 1995; t. 2: *Od struktur wyjściowych do tekstu*, Kielce 1998
- T. Kuhn, *Dwa bieguny*, Warszawa 1985
- L. Zawadowski, *Lingwistyczna teoria języka*, Warszawa 1966
- P. Żmigrodzki, [Recenzja: J. Labocha, *Gramatyka polska*, t. 3: *Składnia*, Kraków 1995], „*Język Polski*” 56, 1996, z. 2-3, s. 213-214
- P. Żmigrodzki, [Recenzja: A. Nagórko, *Zarys gramatyki polskiej*, Warszawa 1996], „*Język Polski*” 57, 1997, z. 1, s. 52-54

STANISŁAW PODOBIŃSKI, *KSZTAŁTOWANIE SIĘ POLSKIEJ TERMINOLOGII ROLNICZEJ*, WYDAWNICTWO WSP W CZĘSTOCHOWIE, CZĘSTOCHOWA-KRAKÓW 1997, S. 193.

Feliks Pluta w „Przedśłowiu” do recenzowanej pracy zauważa:

„Autor, Stanisław Podobiński, jest jedną z najbardziej predestynowanych osób do podjęcia omawianej tu problematyki — urodzony i wychowany w tradycyjnej rodzinie chłopskiej, w Nowosądeckim, gdzie od wczesnych lat miał się wszelkich prac związanych z gospodarstwem rolnym, z czasem potrafiąc — do dziś czynnie — wykonać każdą z nich, m.in. jeździć i pracować konno lub ciągnikiem, kosić, siać itp. (...) Ma też przygotowanie techniczne — ukończył bowiem Technikum Górnicze im. Gustawa Morcinka w Zabrze; ma również przygotowanie filologiczne — ukończył filologię polską w Wyższej Szkole Pedagogicznej im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. (...) Szersze spojrzenie kulturowe na funkcjonowanie języka polskiego daje też Autorowi ukończone na Uniwersytecie Jagiellońskim kulturoznawstwo oraz dwuletnie podyplomowe Studium Nauczania Języka Polskiego jako obcego w «Polonicum» na Uniwersytecie Warszawskim” (s. 9-10).



S. Podobiński w omawianej publikacji umiejętnie korzysta ze zdobytej wiedzy, co przynosi wymierne efekty, tym bardziej że jest on autorem artykułów o terminologii hutniczej, prawniczej, kolejowej i ekologicznej. Poruszana problematyka nie jest mu więc obca, zarówno z teoretycznego, jak i „materiałowego” punktu widzenia.

Praca składa się ze Wstępu (s. 13-16), krótkiego rozdziału *Słownictwo i frazeologia publicystyki w zakresie rolnictwa* (s. 17-20) oraz dwóch znacznie obszerniejszych — *Analiza semantyczna* (s. 21-118) i *Analiza strukturalna* (s. 119-134), a także *Podsumowania* (s. 135-139), anglojęzycznego streszczenia (s. 141-142), wykazu skrótów źródeł (s. 143-144), bibliografii (s. 145-181) i indeksu terminów (s. 183-193).

Warto podkreślić sam fakt podjęcia przez Autora tematyki dotyczącej terminologii rolniczej, która nigdy wcześniej nie doczekała się tak gruntownego i obszernego ujęcia, mimo że rolnictwo jest jednym z najstarszych przejawów kultury materialnej człowieka. Przedmiotem językoznawczej obserwacji jest w analizowanej monografii głównie słownictwo ukształtowane po II wojnie światowej, choć natrafiamy również na formy powstałe wcześniej, np. *kośba, siejba, żeniec*. Leksyka ta została wyekscerpowana „z prasy rolniczej, z tekstów naukowych traktujących o rolnictwie, z narad na tematy rolnicze, z rozmów z rolnikami «czynnymi» oraz specjalistami od rolnictwa, także z prasy ogólnokrajowej oraz mediów radiowych i telewizyjnych — głównie z audycji dotyczących rolnictwa” (s. 20). Dzięki tej ekscerpacji S. Podobiński uzyskał do omówienia — jak wynika z indeksu — 816 terminów, co daje bardzo dobry wgląd w specyfikę analizowanej leksyki. Autor ma świadomość, że nie jest to kompletny zasób słownictwa rolniczego, lecz z pewnością stanowi jego reprezentatywną część (s. 135).

W artykułach hasłowych, zamieszczonych w rozdziale *Analiza semantyczna*, znajdują się definicje poszczególnych leksemów, przykłady ich stosowania, wyjaśnienia etymologiczne (tam, gdzie to konieczne) oraz niekiedy uwagi poprawnościowe. Brakuje jednak podania lokalizacji cytatów ilustrujących użycie określonych terminów. Wprawdzie nie zawsze byłoby to w pełni możliwe, szczególnie w odniesieniu do tekstów mówionych, ale Autor czerpie materiał przede wszystkim ze źródeł pisanych. S. Podobiński podaje również terminy synonimiczne, np. *masztalerz/mastalerz/mastaler/masztaler* (s. 27); *jarowizowanie/jarowizacja/jaryzacja/wernalizacja* (s. 46); *inbred/inbreeding/inbredowanie/inbriding* (s. 55); *unasiennianie/inseminacja* (s. 58); *trójgraniec/trokar/mandryn* (s. 106).

W rozdziale *Analiza strukturalna* Autor śledzi procesy słowotwórcze, którym podlegają derywaty badanej warstwy leksykalnej, i omawia funkcje najbardziej produktywnych formantów. Dochodzi do wniosku, że najliczniejszą grupę stanowią nazwy wykonawców, utworzone od nazw czynności, typu: *siewca, oracz, opryskacz, poganiacz, odbieraczka, dojarz, meliorator (meliorant)* (s. 119). Omawia także neologizmy semantyczne i słowotwórcze, zestawienia słowotwórcze oraz zapożyczenia.

Wnikliwa analiza i interpretacja materiału pozwala Autorowi pokazać ogólne prawidłowości działające w obrębie terminologii rolniczej, jej rozwój i uleganie różnorodnym wpływom. Poznajemy także jej specyfikę na tle innych systemów terminologicznych, która polega przede wszystkim na mniejszej abstrakcyjności słownictwa, co wiąże się z konkretnością zawodu rolnika (s. 135). Licznie w tej terminologii reprezentowane są elementy prasłowiańskie (*brona, bruzda, lemiesz, pług, radło*), a wśród zapożyczeń — pożyczki łacińskie, niemieckie i greckie, zazwyczaj przejmowane przez inny język-ogniwo. Zawarte w pracy ustalenia pozwalają również lepiej poznać mechanizmy terminologizowania się wyrazów języka ogólnego i determinologizowania się terminów rolniczych, które w ten sposób stają się składnikami języka ogólnego.

Na uwagę zasługuje obszerna i bardzo rzetelnie sporządzona bibliografia, która zawiera wszystkie istotne opracowania dotyczące podejmowanej problematyki.



Praca została napisana staranną polszczyzną, a usterek stylistycznych bądź literowych jest bardzo niewiele.

Podkreślić wreszcie należy szatę edytorską recenzowanej książki — twarda, lakierowana okładka z ilustracją, czytelny, estetyczny druk.

W pracy brakuje rozdziału teoretycznego, w którym Autor określiłby granice terminu w odniesieniu do badanej leksyki. Pozwoliłoby to zapewne uniknąć zamieszczenia takich form, jak np. *wolny twórca chleba* czy *mistrz urodzaju* (s. 24), które trudno uznać za terminy. Są to nacechowane stylistycznie indywidualizmy leksykalne.

Można by się zastanowić, bo jest to kwestia dyskusyjna, czy ma sens wyodrębnienie w rozdziale *Analiza semantyczna* prawie pięćdziesięciu grup i podgrup. Niektóre z nich liczą trzy, cztery terminy, a klasa „Nazwy miejsc” — tylko dwa: *zakład wylęgowy, ferma* (s. 86). Trudno znaleźć klucz, według którego uporządkowane są hasła w obrębie poszczególnych grup, nie jest to bowiem kolejność alfabetyczna, choć wyszukanie odpowiedniego terminu ułatwia indeks.

Należałoby dodać, że forma *koszar* (s. 35) — ‘przenośna zagroda dla owiec lub bydła używana na pastwiskach górskich’ — ma również swój żeński wariant — *koszara*, o czym informują słowniki ogólne języka polskiego.

Formacje typu: *mechanizator, meliorator, inseminator* utworzone zostały od czasowników za pomocą sufiksu *-ator*, a nie *-tor*, jak podaje S. Podobiński (s. 121).

We *Wstępie* możemy przeczytać, że w Polsce kosa stała się narzędziem żniwnym w 1756 r. (s. 14), podczas gdy przykład ilustrujący użycie hasła *żeniec* informuje, że kosa wynaleziono w r. 1789 (s. 26).

Znaczna część wymienionych uwag na charakter polemiczny i uzupełniający. Nie zmienia to ogólnej oceny pracy jako bardzo rzetelnej, wypełniającej kolejną lukę w opracowywaniu polskiej leksyki terminologicznej i będącej istotnym wkładem do współczesnej leksykografii.

Marek Ruszkowski



## NOWE CZASOWNIKI

Kiedy się czyta materiały dotyczące zagadnień językowych, można zauważyć, że w prasie dominują doniesienia o Ustawie o języku polskim i ewentualnych karach, które ona za sobą pociągnie, narzekania na zaśmiecanie polszczyzny wyrazami angielskimi oraz ubolewania z powodu wciąż postępującej wulgaryzacji naszego języka, czego pośrednim efektem jest jego ubożenie. Może więc zatrzymajmy się obecnie nad słowami, które ostatnio mowę polską wzbogaciły. Nad nowymi (nie zawsze najnowszymi) czasownikami.

„Przeglądałem ostatnio wszystkie artykułiki z 1997 roku i próbowałem wychwycić te zjawiska i te wyrazy naszego języka, które można by uznać za «przeboje» w dobrym czy też złym znaczeniu tego słowa”<sup>1</sup> — pisze R. Janus i jako jeden z takich wyrazów wymienia czasownik:

### Klonować

„Wszyscy teraz wszystko *klonują*. Rzecz to niezwykła, ale obserwujemy niebywałą wprost karierę wyrazu — jeszcze kilka tygodni temu używanego wyłącznie w ściśle określonych kontekstach. *Klon*, *klonować*, *klonowanie*, *sklonować*, *sklonowany* — to nowa rodzina wyrazów przysposobionych przez obiegową polszczyznę 1997 roku, na początku którego prasa doniosła o niezwykłym dokonaniu szkockich naukowców, którzy wyhodowali owieczkę Dolly nie w sposób naturalny, ale sztucznie — z pobranej wcześniej komórki innej owcy.

Charakterystyczne były reakcje światowej opinii publicznej, które w pierwszych dniach przypisywały rzeczownikowi *klonowanie* jednoznacznie negatywny odcień. Świat był «przerażony wizją sklonowanych Hitlerów, Stalinów» — przeczytaliśmy w dzienniku «Rzeczpospolita». Ta sama gazeta przyniosła inne podobne oceny: «Klonowanie ludzi jest niedopuszczalne», «Nauka Kościoła katolickiego odrzuca klonowanie genów ludzkich», «Klonowanie może głęboko niepokoić» — wypowiedzieli się przedstawiciele rozma-

<sup>1</sup> R. Janus, *Językowy przebój roku*, „Głos Pomorza”, nr 3000, 27-28 XII 1997.



tych organizacji duchownych i świeckich. Z tego kontekstu, mocno nacechowanego troską o etyczną stronę całej sprawy, nasze wyrazy bardzo szybko «się otrząsnęły» i wkroczyły do wypowiedzi przeważnie żartobliwych, stając się podstawą modnego ostatnio humoru językowego.

Jak napisałem na początku, — przypomina R. Janus — wszyscy wszystko klonują... i jest to nawet zabawne. W popularnym «Wieczorze z Alicją» usłyszałem zapowiedź występu artysty kabaretowego — miał to być «cioteczny klon szwagra mojego kuzyna»: ów «klon» opowiedział o tym, jak to skłonował sobie żonę... Ludzie estrady, prezenterzy radiowi, dziennikarze zauważyli, że te wyrazy nadają się do rozbawiania ludzi i dlatego chętnie posługują się nimi. Oto w naszym lokalnym radiu usłyszałem żartobliwą zapowiedź: «A teraz sklonujemy nasz przebój tygodnia...». W radiu RMF w trakcie rozmowy dwojga dziennikarzy popularna spikerka pyta kolegę: «Czy chciałbyś mieć swojego klona?».

Jeszcze intensywniej nasza rodzina wyrazów rozgościła się w mówionej polszczyźnie potocznej. Uczniowie już nie ściągają zadań, ale je *klonują*. Odbitki ksero też zyskały sobie nazwę *klonów*. O kimś, kto powtarza wyuczone treści, mówi się, że *klonuje* podręcznik. Słyszałem nawet (przyznając — niezbyt zrozumiałą) ofertę: «Może cię *sklonować*?».

Jeżeli uzmysłowimy sobie, że *klon* pojawił się w języku tak niedawno, to aż dziw bierze, jak błyskawicznie został «przerobiony» i humorystycznie zuniwersalizowany. Zastępuje już nie tylko takie słowa, jak *sobowtór* czy *replika*, ale także całą grupę wyrazów występujących zwykle w innych kontekstach, np. *powtarzanie*, *reprodukcja*, *kopiowanie*, *odbijanie*, *przepisywanie*, *wkuwanie*. Miejmy tylko nadzieję, że jest to krótkotrwała moda, nawet zabawna — trzeba przyznać. Na dłuższą metę nie byłoby jednak dobrze, gdybyśmy wszystko sprowadzali do *klonowania*. Oznaczałoby to bowiem ubożenie słownictwa<sup>2</sup>.

### **Zadzwoń — oddzwoń, zatelefonować — odtelefonować**

Czasowniki z prefiksami *za-* i *od-* mają niejednokrotnie znaczenie przeciwstawne, np. *zamknąć* — *odemknąć*, *zasunąć* — *odsunąć*, *zgiąć* — *odgiąć* i stanowią pewien schemat słowotwórczy, który staje się podstawą do tworzenia neologizmów zarówno słowotwórczych, jak i semantycznych. W najnowszej polszczyźnie można odnotować kilka takich par, w których nowym wyrazem jest słowo z przedrostkiem *od-*.

Oba neologizmy mają to samo znaczenie 'odpowiedzieć telefonicznie na wcześniejszy telefon od kogoś': Szybko oddzwonił na mój telefon i zgodził się na spotkanie. Odtelefonować szybko, błyskawicznie, po tygodniu. Odtelefonowała im z podziękowaniem za zaproszenie. Sup. 1992.

<sup>2</sup> R. Janus, *Sklonuj mnie*, „Głos Pomorza”, nr 75, 29-31 III 1997.



### Zakłamać — odkłamać

J. Szaniawski pisał: „Ja swoim gadaniem chcę coś w sobie zagłuszyć, zakłamać, a pani swoją mową chce prawdę gwałtem wyświecić”. Szan. Most 45, SD. Czasownik *zakłamać* (co) występuje dosyć rzadko, często natomiast spotykamy się z formą *zakłamaną*.

Słowo *odkłamać* pojawiło się w związku z chęcią i możliwością oczyszczenia naszej historii i współczesności z nieprawdziwych sądów, tendencyjnych naświetlań rzeczywistości, niedomówień. Zakłamanie jest też przemilczanie tego, o czym należało mówić, a czasem krzyczeć. Milczenie bywa nieraz groźniejsze od kłamstwa, które można sprostować, wydobywanie faktów z niebytu jest trudniejsze.

Suplement do *Słownika języka polskiego* z roku 1993 tak przedstawia hasło *odkłamać* 'pozbawić coś elementów kłamstwa, wyjaśnić zafałszowane fakty, wydarzenia, interpretacje': Odkłamywać losy bohaterów, przeszłość, obiegową opinię. Odkłamać Majakowskiego. Odkłamaną rozdział historii.

Do omawianej grupy czasowników można też zaliczyć parę:

### Załamąć się — odłamać się

Pewna pani skarżyła się, że ma poważne kłopoty z dorastającą córką i trudności finansowe. — Taka jestem tym załamana — powiedziała smutno, ale że z natury była optymistką, dodała po chwili — ale ja się odłamię. *Załamąć się* miało od dawna znaczenie dosłowne i przenośne, *odłamać się* tylko dosłowne. Czasowniki te nie tworzą w polszczyźnie pary antonimów, ale w ustach osoby, która zamierzała się odłamać, również drugi wyraz nabral charakteru przenośnego, stając się tym samym przeciwieństwem słowa *załamąć się*.

### Zawiesić — odwiesić

Podobnie jest z powszechnie już używanym czasownikiem *odwiesić* oznaczającym czynność przeciwstawną do *zawiesić* 'wstrzymać na jakiś czas, odłożyć na później'. Może najpierw kilka słów o ewolucji semantycznej słowa *zawiesić*.

Początkowo *zawieszenie* (najczęściej na kołku) np. broni, odłożenie jej było czynnością dosłowną, a jednocześnie równoznaczną z przerwaniem walki, działań wojennych. Wtedy tę broń (łuk, miecz, szablę) naprawdę gdzieś zawieszano. Potem omawiany zwrot nabral znaczenia przenośnego. „Przyjdzie nam bębny i trąby wysoko na kołku zawiesić” — czytamy w Korespondencji Lwa Sapiehy (Brückner, PK, 300) Ks. Przysł. t. II, s. 184. Dodany tu okolicznik *wysoko* z jednej strony czyni opisywaną czynność bardziej realną, z drugiej zaś sugeruje, że wysoko powieszono bębny i trąby nie będą prędko w użyciu.



Tu nasuwa się uwaga, że zwrot *zawiesić coś na kołku* dał początek nie tylko nowemu znaczeniu czasownika *zawiesić*, o czym będzie dalej mowa, ale także przyczynił się do ewolucji semantycznej *kołka*, co możemy obserwować w powiedzeniu *postawić samochód na kołkach* 'wyłączyć na jakiś czas samochód z eksploatacji', np. na zimę. Naprawdę zamiast kół podstawiamy pod karoserię drewniane klocki lub inne przedmioty, nigdy zaś kołki, które nie utrzymałyby pojazdu.

Wracając do omawianego czasownika, można stwierdzić, że następnie *zawieszano*, czyli odkładano na jakiś czas, rozmaite czynności. „Ach! coż syn ojcu mógłby odmówić? gniew mój zawieszam do czasu” Teatr. 50, 77. SL. „Zawieś do czasu twój zamysł wspaniały” Teatr. 46, d, 7. SL. W cytowanych wyżej przykładach owo 'odkładanie na potem' nie jest jeszcze nieodzownym składnikiem znaczenia słowa *zawiesić*, później staje się jego integralną częścią, a sam czasownik ogranicza się przede wszystkim do działań urzędowych: *zawiesić śledztwo*, *zawiesić karę*, *zawiesić kogoś w czynnościach służbowych*. Także *zawiesić przedstawienie teatralne*. „W ciągu lata oba teatry lwowski i krakowski zmuszone były zawieszać przedstawienia” Żel. Teatr. 61. SD.

W stanie wojennym *zawieszono* wychodzenie rozmaitych czasopism lub po prostu *zawieszono* te czasopisma. „Pamiętamy, — pisze Ibis — że nie tak dawno *zawieszano* redakcje, związki zawodowe i organizacje społeczne, a potem je reaktywowano, wzbogacając przy okazji zasoby leksykalne polszczyzny o nowy czasownik *odwieszać*. *Odwieszanie* uważano nawet za przejaw liberalizmu. To tak, jakby można było *odwiesić* powieszonoego”<sup>3</sup>.

Wyraz *odwiesić* stał się więc antonimem czasownika *zawiesić* o nieco zmienionym znaczeniu 'wstrzymać ze względów politycznych'. *Zawieszanie* działalności teatrów w lecie miało charakter ekonomiczny, *zawieszenie Działów* było posunięciem politycznym.

Minęło kilka lat. Teatry, prasa i inne środki masowego przekazu są wolne i niezależne. Tymczasem „o *zawieszaniu* gazet ostatnio dosyć głośno. O *odwieszaniu* raczej nie. *Zawieszono* takie czasopisma, jak «Glob», «Nowy Świat», «Obserwator», «Szpilki». O ile wiem, — stwierdza Ibis — nie *odwieszono* żadnego, bo «Życie Nasze Codzienne» to «ci sami, choć nie tacy sami», jak dowodzi jego redaktor naczelny, Marek Przybylik. Czym więc jest owo sławetne *zawieszanie*, jeśli nie eufemizmem? Zamiast powiedzieć *bankructwo*, mówimy *zawieszenie*. A to jest przecież jeden z przejawów tabuizmu: jeśli się nie chce sprowadzić nieszczęścia, nie wolno wymieniać określonych nazw lub imion”<sup>4</sup>. Tak więc czasownik *zawiesić* jeszcze raz nieco zmienił znaczenie, *zawieszenie* stało się wyrazem zastępczym dla brutalnego *bankructwa*.

<sup>3</sup> Ibis, *W domu odwieszonoego*, „Życie Nasze Codzienne”, nr 7, 20-21 XI 1993.

<sup>4</sup> Tamże.



## Ukoławiać się

„Orbita chińskiego satelity ma kształt elipsy, ale wskutek oporu atmosfery coraz bardziej się ukoławia”.

„Czasownika *ukoławiać (się)* próżno szukać po słownikach, w tym również najnowszych. Zresztą nie ma powodu, aby akurat ostatnio zapotrzebowanie na tę formę się zwiększyło. Dawna to i dobrze zdomowiona w języku metoda tworzenia czasowników typu 'czynić coś jakimś, czynić coś (stawać się) coraz bardziej podobnym do...'. Oto przykłady: *ukonieczniać* — 'czynić koniecznym', *ukonkretniać* — 'czynić konkretnym', *ubojawiać* — 'ożywiać duchem walki', *ubukiecić* — 'przystroić bukietami', *ucieleśniać* — 'nadawać czemuś realny kształt', *udokładniać* — 'czynić dokładnym' itd. Celowo wybrałem tu wyrazy rzadziej już dziś spotykane, — wyjaśnia M. Szczurek — ale są w tej grupie jeszcze bardziej obco dziś brzmiące, jak: *ugarszać się*, *udobrodziejstwowować*, *udojrzalić*, *ugodnić*, *uherbować* itd. Wszystkie one wskazują na fakt, że tego typu czasowniki mają długie i bogate tradycje w języku polskim. Nie widać więc powodu, dla którego mielibyśmy się bronić przed słowem *ukoławiać się* (o figurze geometrycznej) stawać się coraz bardziej podobnym do koła”<sup>5</sup>. Nie brońmy się zatem, ale cieszymy się, że mamy mało okazji do używania tego wyrazu.

## Stepować

Telewizja publiczna poinformowała nas, że „Jezioro Piłskie stepuje”<sup>6</sup>. Nawet przy wybujałej fantazji trudno to sobie przedstawić. Pęd do skrótu spowodował, że nie posłużono się zwrotem *zamienia się w step*, a brak troski o odpowiednie słownictwo nie pozwolił sprawdzić w słowniku, że istnieje w polszczyźnie właściwy, choć rzadko używany, czasownik *stepowieć* 'zamieniać się w step, stawać się stepem': „Gleby wielkopolskie coraz bardziej stepowały, stawały się coraz mniej urodzajne, wymagały coraz większych wkładów” Radw. Świat 20. SD.

## Piwkować

„To beer or not to beer — taką oto trawestację dylematu Hamleta przeczytałem któregoś dnia na drzwiach windy — pisze C. Druś. Zamiast «być albo nie być» pojawiła się rozterka — piwkować czy nie piwkować, bo tak od biedy można przetłumaczyć tę nadwiślańską angielszczyznę. Nadwiślańską w formie i treści. Zagadka naszego rodzimego Szekspiroszczaka jest łatwiejsza do rozwiązania. Właściwie żaden dylemat, odpowiedź nasuwa się sama”<sup>7</sup>.

<sup>5</sup> M. Szczurek, *Powiedziane po polsku*, „Nowa Trybuna Opolska”, nr 71, 23-24 III 1996.

<sup>6</sup> T. Wypych, *Stepujące jezioro*, „Gazeta Łódzka”, nr 173, 25-26 VII 1998.

<sup>7</sup> C. Druś, *Piwkować czy nie piwkować*, „Wspólnota”, nr 17/18, 26 IV-3 V 1997.



Czasownik *piwkować*, wymyślony przez redaktora, nie byłby może wart odnotowania, gdyby nie okoliczności, w których się pojawił. Okazuje się, że amatorzy piwa (mamy na myśli tych szczególnie lubiących ów napój) darzą uczuciem także angielską klasykę. A to już podnosi na duchu. Dotychczas nie udało nam się niczego podobnego przeczytać na ścianach.

R.S.



## **INFORMACJE DLA AUTORÓW „PORADNIKA JĘZYKOWEGO”**

Ze względu na konieczność ujednolicenia graficznej strony tekstów drukowanych w „Poradniku Językowym” oraz w celu usprawnienia prac redakcyjnych podajemy niżej zasady, których będziemy przestrzegać w naszym piśmie. Uprzejmie prosimy wszystkich Autorów o stosowanie ich w maszynopisach.

- \* Objętość artykułu nie powinna przekraczać 14 stron znormalizowanego maszynopisu (format A4, 30 wierszy na stronie, około 60 miejsc znakowych w wierszu, margines z lewej strony — 3,5 cm), objętość recenzji zaś — stron 8.
- \* Przypisy należy podawać po artykule, na osobnych stronach maszynopisu.
- \* Tablice i wszelkie wykresy, ponumerowane i opatrzone informacją, do którego miejsca w tekście się odnoszą, również powinny być dołączone na końcu artykułu na oddzielnych kartkach.
- \* W cudzysłowie podajemy tytuły czasopism oraz cytaty — jeżeli nie są wyodrębnione w inny sposób (np. inną wielkością pisma).
- \* Kursywą (w maszynopisie podkreślenie linią falistą) wyodrębniamy wszystkie omawiane wyrazy, zwroty i zdania, ponadto tytuły książek i części prac, tzn. rozdziałów i artykułów, oraz zwroty obcojęzyczne wplecione w tekst polski.
- \* Podkreślenia tekstowe oznaczamy spacją (druk rozstrzelony — w maszynopisie podkreślenie linią przerywaną).
- \* Znaczenie wyrazów omawianych podajemy w łapkach ‘ ‘
- \* Do adiustacji tekstu używamy czarnego ołówka.
- \* Prace należy dostarczyć w dwóch egzemplarzach maszynopisu: autorów przysyłających po raz pierwszy swoje prace prosimy o dokładne podawanie imion, nazwisk, tytułów zawodowych lub naukowych, nazw miejscowości, adresów prywatnych i ewentualnie numerów kont PKO i telefonów.



## WARUNKI PRENUMERATY CZASOPISMA

---

# P O R A D N I K J Ę Z Y K O W Y

**Wpłaty na prenumeratę przyjmowane są na okresy kwartalne\***. Cena prenumeraty krajowej na III kwartał 1998 r. wynosi 2,00 zł (tylko jeden zeszyt). Cena prenumeraty ze zleceniem dostawy za granicę jest powiększona o rzeczywisty koszt przesyłki i może być uregulowana w złotówkach, jeżeli prenumeratę zleca osoba mieszkająca w Polsce lub w dewizach, jeżeli prenumeratę zleca osoba zamieszkała za granicą.

### Wpłaty na prenumeratę przyjmują:

- na teren kraju
- jednostki kolportażowe „Ruch” S.A., właściwe dla miejsca zamieszkania lub siedziby prenumeratora. Dostawa egzemplarzy następuje w uzgodniony sposób,
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67, zapewniając dostawę pod wskazany adres w uzgodniony sposób, w ramach opłaconej prenumeraty;
- na zagranicę
- „Ruch” S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, 00-958 Warszawa, ul. Towarowa 28, konto: PBK S.A. XIII Oddział Warszawa 11101053-16551-2700-1-67. Dostawa odbywa się pocztą zwykłą, w ramach opłaconej prenumeraty, z wyjątkiem zlecenia dostawy pocztą lotniczą, której koszt w całości pokrywa zleceniodawca.

### Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i zagranicę

- do 5 XII — na I kwartał i I półrocze roku następnego,
- do 5 III — na II kwartał,
- do 5 VI — na III kwartał i II półrocze,
- do 5 IX — na IV kwartał.

**Bieżące i wcześniejsze numery** można nabyć, a także zamówić (przesyłka za zaliczeniem pocztowym) w:

- Księgarnia Naukowa ORPAN-BIS, ul. Twarda 51/55, 00-818 Warszawa,
- Ruch S.A. Oddział Krajowej Dystrybucji Prasy, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa,
- Ars Polona, Dział Prasy, ul. Krakowskie Przedmieście 7, 00-950 Warszawa.

Subscription orders for all magazines published in Poland available through the local press distributors or directly through the

Foreign Trade Enterprise  
ARS POLONA

00-068 Warszawa, Krakowskie Przedmieście 7, Poland

Our bankers:

BANK HANDLOWY S.A. Oddział Warszawa 20; 1061-710-15107-787

---

\* W trzecim kwartale tylko jeden numer